NIEDZIELA 15 STYCZNIA 1933 Nr. 15

GAZETA BIAŁOSTOCKA

10 GR. DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Dwa miljony dolarów rocznie

kosztuje utrzymanie kartelu naftowego

a bezrobotni mrą z głodu

W komisji budżetowej eSjmu toczyły się wczoraj obrady nad budżetem Ministerstwa opieki społecznej.

Budżet ten referował pos. Sowiński (B. B.), przytaczając ważniejsze cyfry. W dochodach przewiduje on 2.041.500 zł., w wydatkach zaś 99.949.700 zł., co stanowi około 5 proc. całego budżetu. Największą pozycję stanowią kredyty na ubezpieczenia, opiekę, służbę zdrowia i emigrację. Wynoszą one 89.427.857 zł. Kredyt na inwestycje przewidziany jest w sumie 1.020.000 zł. Referent, analizując poszczególne pozycje, udzielał wyjaśnień rzeczowych, podnosząc m. in., że zdrojowiska państwowe, a więc Busk, Ciechocinek, Druskienniki, Krynica i Sokło dały dochód większy o 1.319.000 zł. Za nabycie Druskiennik płacono dotąd ratę w wysokości 191.473 zł.

Po brzygodzinnym referacie komisja przystąpiła do dyskusji.

Pos. Szczerkowski zapowiedział w imieniu PPS, że stronnictwo to walczyć będzie o utrzymanie zdobyczy socjalnych i że związki klasowe będą zwalczać projekt ustawy o scaleniu ubezpieczeń.

Krytykując akcję rządowej pomocy bezrobotnym, m. in. wspomniał, że 1 maja r. b. wygasa umowa kartelowa w przemyśle naftowym.

Utrzymanie tego kartelu kosztuje rocznie 2.000.000 dolarów. Dyrektor pobiera 1.000 dolarów miesięcznie, jego zastępcy po 5.000 zł. rocznie. Ilu ludzi możnaby z tego wyżywić?

Po. Rzóska (B. B.): — Słusznie!

Pos. Szulig (Ch. D.) omawiał stan bezrobocia na Śląsku, gdzie

100.000 ludzi

jest bez pracy. Do komisarza demobilizacyjnego zgłoszono znów wnioski redukcyjne i przemysłowcy dostaną znów zgodę na redukcję.

Opieka nad bezrobotnymi jest niewystarczająca.

Posiedzenie trwa.

B. min. Zaleski

prezesem rady Banku Handlowego

Dnia 14 b. m. odbyło się posiedzenie rady nadzorczej Banku Handlowego w Warszawie, na którem rada kooptowała do swego grona b. ministra spraw zagranicznych p. Augusta Zaleskiego i powierzyła mu sprawowanie godności prezesa rady Banku.

Katastrofa kolejowa

pod Warszawą

Wczoraj o godz. 17 min. 25 zdarzyła się w Pruszkowie pod Warszawą katastrofa kolejowa, która na szczęście nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach.

Na ostatnie wagony pociągu towarowego wpadł przy mijaniu torów głównych kurjer nr. 1, idący z Warszawy. Zniszczeniu uległ parowóz kurjera i część wagonów pociągu towarowego. Przyczyny katastrofy dotąd nieustalone.

Przyjaźń francusko-japońska

a konflikt japońsko-chiński

PARYŻ, 14.1. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowany Montet zwrócił się z zapytaniem do Paul-Bancoura co do dalszej dyskusji nad interpelacją w sprawie konfliktu na Dalekim Wschodzie.

Premjer odpowiedział, że w obecnej chwili nie może wyznaczyć terminu. W każdym razie, dyskusja nie odbędzie się przed sesją Ligi Narodów, która, jak wiadomo, rozpocznie się 19 b. m.

Co do istoty samego konfliktu premjer dodał, że chociaż w Chinach panuje nieporządek i chaos, równolegle czynione są usiłowania gruntownej zmiany panujących obecnie stosunków.

Ze względu na te wysiłki każdy, kto, jak premjer, pozostaje wierny wspomnieniom rewolucji francuskiej, musi odnieść się do nich z sympatją. Francuska przyjaźń z Japonją nie może wpłynąć na stanowisko Francji w konflikcie, w którym należy się kierować jedynie zasadami sprawiedliwości i prawa.

Zbrodnia brzuchowicka na ekranie

Hollywood angażuje Gorgonową?

Pomysłowi Amerykanie nie omijają żadnej sposobności, z której mogliby czerpać dolary. Wszystko jest dla nich terenem eksploatacji: nieszczęście, ból ludzki, zbrodnia...

A oto mamy tego dowód:

Po ukończeniu procesu Roty Gorgonowej jedna z największych w Hollywoodzie wytwórni filmowych nadesłała do Gorgonowej, przebywającej, jak wiadomo, w więzieniu w Krakowie list, w którym zapytuje, czy w razie jej uniewinnienia zgodziłaby się odtworzyć główną rolę w filmie, którego scenarjusz napisano na podstawie sprawozdań z rozprawy sądowej?

Jednocześnie wytwórnia proponuje honorarjum w wysokości kilkudziesięciu tysięcy dolarów. Na list ten Gorgonowa dotąd nie odpowiedziała.

Należy podkreślić, że według scenarjusza Zarembiankę zamordowała nie Gorgonowa, lecz inna osoba.

Trzęsienie ziemi w Anglji

W Manchesterze walą się domy

LONDYN, 14.1. W Manchesterze i najbliższych okolicach odczuto dziś trzęsienie ziemi.

Kilka domów lżejszej budowy doznało uszkodzeń. W wielu budynkach powypadały szyby.

Jeszcze jeden cios

dla świata pracowniczego

Jak się dowiadujemy, Dyrekcja Związku Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych w Warszawie **postanowiła wypłacać bezrobotnym tylko 40 procent sum przyznanych im zasiłków od dn. 16 stycznia b. r.**

Wiadomość tę przyjmą wszyscy bez wyjątku pracownicy umysłowi, jako nowy dotkliwy cios, bijący w ich prawa, z takim trudem zdobyte, a dola bezrobotnych pracowników umysłowych staje się już wprost rozpaczliwa.

Z zasiłku właściwie nigdy nie można było wyżyć, cóż więc będzie dzisiaj, gdy kasy ZUPU. wypłacać będą zaledwie dwie piąte?

Jak się urządzi życie domowe, kto ma być głodny, a kto syty, kto chodzić ma boso, a kto w trzewikach, w jakie dnie tygodnia palić w piecu?

Gdzie szukać odpowiedzi na te pytania? Gdzie szukać ratunku?

Nie trzeba przytem zapominać, że lwowski ZUPU. płaci od grudnia tylko 25 proc. zasiłku...

Potworna zbrodnia

której ślady miały zatrzeć świnie

TULUZA, 14.1. W dniu 25 grudnia r. z. policja z Cahors wykryła w Lacapelle-Marival zwłoki 73-letniej staruszki.

Trup znajdował się na podłodze i był nawpół pożarty przez dwie świnie, znajdujące się w mieszkaniu.

Śledztwo prowadzone przez dwa tygodnie, nie dało żadnego rezultatu. Dopiero obecnie sprawa została wyjaśniona.

Chodzi tu o mord rabunkowy. Bandyci, których łupem padło zaledwie 30 fr., zamordowali samotnie mieszkającą staruszkę, poczem w celu zatarcia śladów wpuścili do mieszkania, należące do ofiary świnie.

Zwierzęta, pozbawione pożywienia, zaczęły pożerać zwłoki.

Obaj mordercy zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu w Cahors.

Bogaty ładunek złota

LONDYN, 14.1. Parowiec „Laurentic" odpłynął z Liverpoolu do Nowego Jorku z ładunkiem złota w sztabach wartości półtora miljona funtów szterlingów.

Poszukiwania zaginionego Hinklera

LONDYN, 14.1. Kpt. Hope, zdobywca puharu królewskiego, dzięki pomocy nieznanego ofiarodawcy odleci dziś na poszukiwanie zaginionego lotnika Hinklera.

Podstawą operacyjną kpt. Hope będzie Bazylea, skąd podejmie on poszukiwania w Alpach.

Dziś 12 stron!

Zastanówmy się trochę...

Grunt to forsa!

B. minister rządu Wielkiej Brytanji, obecnie członek Izby Gmin Arthur Greenwood oświadczył w tych dniach, że kiedy Partja Pracy powróci do władzy, to przedewszystkiem zabierze się do skasowania Izby Lordów, gdyż inaczej nigdy nie da się przeprowadzić w Angiji poważnych reform społecznych, którym na przeszkodzie stają zawsze lordowie — rzecznicy interesów giełdy, wielkiego przemysłu i wielkich interesów.

Jednocześnie inny b. minister Wielkiej Brytanji, Morrison, oświadczył publicznie, że na ostatniej liście osób mianowanych przez króla lordami, figurują nazwiska ludzi, którzy uzyskali swe tytuły za pieniądze. Stało się to w ten sposób, że musieli się oni opłacić grubemi sumami partji konserwatywnej i liberalnej dla zasilenia kas tych stronnictw, wzamian za co postarano sie dla nich o lordowskie tytuły.

Dzienniki angielskie podkreślają, że oświadczenia te wywołały w Londynie wielką sensację i że dotychczas nie zaprzeczono im.

Wiadomości tych nie uważamy ani za sensacyjne, ani za niezwykłe. Jest przecież rzeczą powszechnie znaną, że nie od dziś i nie od wczoraj kupowało się za pieniądze nietylko w Anglji, ale i gdzieindziej, nie wyłączając Watykanu, różne dostojeństwa i tytuły „rodowe". Kto miał pieniądze i ochotę, mógł bez większego trudu zostać baronem, hrabią albo lordem.

Ale nietylko tytuły są do sprzedania i mogą być kupione. Za pieniądze można kupić stanowisko, można pozostać bezkarnym, choćby się różne świństwa wyrządzało i różne paragrafy kodeksów karnych przekraczało.

Pieniądz to jest potęga, przed którą wszystko idzie w kąt. Niema tak silnych i niewzruszonych haseł, programów politycznych czy sztandarów partyjnych, któreby dla pięknej sumki nie zgodziły się na przymykanie oczu i odstępowanie od swych zasad.

Za pieniądze można mieć wszystko... Tytuły, stanowiska, wpływy, pochlebstwa a nawet... szacunek...

Dzieje się tak wszędzie. Nietylko w dalekiej Anglji, ale i w państwach znacznie nam bliższych i całkiem bliskich...

Sądzimy więc, że rozdzieranie szat przez londyńskie dzienniki jest grubo nieszczere. A może żałują, że to kto inny zarobił a nie one i nie partja, stojąca za ich piecami?...

Fantastyczne malwersacje urzędników
Oszuści „zarobili" miljon złotych

Prokuratura przystąpiła już do opracowania aktu oskarżenia w sprawie wykrytych ogromnych malwersacyj w urzędzie pożyczek państwowych.

Narazie skonkretyzowano oskarżenie tylko przeciwko dwu urzędnikom, Jaworskiemu i Jarkowiczowi, pozatem trzem pośrednikom, Kaczorowi, Alewskiemu i Szymczakowi.

Kombinacje urzędników polegały na tem, że weszli oni w porozumienie z kilkunastu oszustami i załatwiali wyłącznie sprawy, pochodzące od oszustów, natomiast sprawy, w których starali się petenci osobiście, rozmyślnie opóźniano.

Urzędnicy komunikowali oszustom i wydrwigroszom nazwiska osób, których sprawy są opóźnione, ci zkolei udawali się do tych pokrzywdzonych i układali się, że za odpowiedniem wynagrodzeniem natychmiast im sprawę załatwią. Najmniejsze wynagrodzenie pobierano 1.000 zł., w wielu wypadkach 30.000 zł. i więcej.

Ogółem w kieszeniach oszustów utonęło około miljona złotych, z czego współdziałający z nimi urzędnicy dostawali odpowiednią część.

W charakterze świadków powołanych zostanie około 200 osób.

Oszuści, jak ustaliło śledztwo, mieli w Warszawie zorganizowane duże biuro i posiadali agentury we wszystkich większych ośrodkach Polski.

Przyjazd dziennikarzy czeskosłowackich

Wczoraj o godz. 13-ej przybyli z Pragi do Warszawy członkowie komitetu porozumienia prasowego czeskosłowacko - polskiego pod przewodnictwem prezesa syndykatu dziennikarzy senatora Jerzego Pichla i w towarzystwie szefa wydziału prasowego czeskosłowackiego ministerstwa spraw zagranicznych p. Jana Hajeka.

Uroczyste otwarcie tegorocznego 5 zjazdu porozumienia prasowego czeskosłowacko - polskiego nastąpiło dziś o godz. 12 w południe w sali konferencyjnej Banku Gospodarstwa Krajowego.

Przy tej sposobności min. dr. Strasburger wygłosi odczyt p. t. „Gdynia — Gdańsk — Pomorze".

Formuła genewska
dogadza Japonji

TOKJO. 14.1. Otrzymanie z Genewy tekstu formuły, proponowanej w sprawie konfliktu chińsko - japońskiego, stworzyło w kołach oficjalnych nastroje bardzo optymistyczne.

Jedynym punktem nie do przyjęcia jest propozycja udziału przedstawicieli narodów, nienależących do Ligi Narodów.

Motywy formuły, otrzymanej w Tokio, jeszcze nie nadeszły, ale zważywszy, że mają być ogłoszone w formie deklaracji komitetu 19-tu, prawdopodobnie nie wywołają sprzeciwu.

Łabędzie uwięzione w lodzie
Fala mrozu nad Niemcami

BERLIN. 14. 1. Po niezwykłej w tej porze roku ciepłej pogodzie nad północnemi Niemcami przeszła obecnie fala chłodów. Wczoraj w Berlinie było 10 stopni poniżej zera.

Rzeki i jeziora w pobliżu Berlina pokryły się warstwą lodu. Na stawach w parkach łabędzie przymarzły do powłoki lodowej. Przewidywane są jeszcze większe chłody.

Uciekł czy zginął?
Wierzyciele Lindenbauma burzą się

Afera tajemniczo zaginionego przedsiębiorcy filmowego Lindenbauma nie przestaje w dalszym ciągu interesować światka biur i wypożyczalni filmowych.

Na nadchodzący tydzień ustalono termin zwołania wierzycieli firmy „Tempofilm" należącej, jak wiadomo, do zaginionego Lindenbauma. Na zebraniu tem ma być wysunięty wniosek radykalnej regulacji zobowiązań firmy.

Wierzyciele otrzymaliby 20 proc. należnych im sum. Już w tej chwili odzywają się głosy protestu przeciw takiemu załatwieniu sprawy.

Protestujący coraz kategoryczniej twierdzą, że cała afera z zaginięciem Lindenbauma jest wybiegiem, mającym na celu właśnie możliwie jaknajniższe regulowanie zobowiązań.

Wedle zdania szeregu wierzycieli, Lindenbaum poprostu uciekł zagranicę...

Przed procesem bombiarzy łódzkich

ŁÓDŹ. 14.1. — Tel. wł. — Akt oskarżenia przeciw sprawcom zamachu bombowego na urząd wojewódzki, Kuchciakowi i jego kompanom, został doręczony wczoraj oskarżonym. Akt ten obejmuje 24 strony pisma maszynowego.

Jak się dowiadujemy, sprawa napadu na kasjera „Korolewskiej Manufaktury" będzie rozpatrywana oddzielnie od sprawy zamachu bombowego. Termin jej nie został jeszcze wyznaczony. (Po).

„Nowe drogi"
zaprowadziły go na ławę oskarżonych

POZNAŃ, 14.1. Znany na gruncie Poznania „dyrektor" T. Czyżewicz zasiadł na ławie oskarżonych. Proces toczy się o założoną przezeń w r. 1930 spółdzielnię hipoteczno-kredytową. Celem spółdzielni było udzielanie pożyczek członkom, którzy jednak płacić musieli najpierw 50 zł. wpisowego, 100 zł tytułem udziału, oraz w razie reflektowania na pożyczkę trzeba było zgóry płacić 10 proc. sumy w przyszłości pożyczonej.

Niestety, spółdzielnia nikomu prawie pożyczek nie udzieliła, a wpłacone pieniądze przepadły.

Wraz z Czyżewiczem na ławie oskarżonych zasiedli: Karol Seidler, Ludwik Wegner, Jan Lisiecki i Wanda Tarońska.

Oskarżony do winy się nie przyznaje. Twierdzi, że czynił wszystko w najlepszej wierze.

Niektóre niejasności w księgach kasowych tłumaczy „szukaniem nowych dróg w księgowości" koniecznej dla tego rodzaju spółdzielni.

Czyżewicz zachowuje się spokojnie i swobodnie. Na pytania sądu odpowiada z pewnością siebie chociaż odpowiedzi jego wywołują ogólną wesołość.

Rozprawa potrwa kilka dni.

Ratując od śmierci
sam zginął

LILLE. 14. 1. Urzędnik kolejowy Carton w Bergues, ratując od pewnej śmierci pod kołami pociągu 76-letnią staruszkę, wpadł pod koła innego pociągu i poniósł śmierć na miejscu. Staruszka wyszła z przygody bez szwanku.

POGODA

Polesie, Podole, Wołyń i Małopolska wschodnia: naogół pochmurno z możliwością drobnych opadów. W ciągu dnia przejaśnienia. Umiarkowany mróz. Słabe wiatry wschodnie.

Pozostałe dzielnice: pogoda słoneczna o umiarkowanem zachmurzeniu nieba. W Wileńskiem silny, pozatem umiarkowany mróz. Słabe wiatry wschodnie.

Odsłaniamy tajemnice karteli...

Cukier krzepi — czasem truje
a zawsze bije nas po kieszeni

Dzień po dniu, pisząc o polityce przemysłu cukrowniczego, stawiamy panom z kartelu ciężkie, nieodparte zarzuty działania wbrew interesom państwa i społeczeństwa wyłącznie na korzyść własnych kieszeni.

Panowie ci nie odpowiedzą na te zarzuty — bo nie mają co odpowiedzieć...

*

Żeby zorjentować się ile rocznie dopłacamy do każdego spożytego kilograma cukru, koniecznem jest poznanie faktycznej ceny kosztów produkcji, jak również rozpiętości wewnętrznego rynku zbytu. Opierając się na cenach obowiązujących z października r. ub. stwierdzić należy, że

cena cukru nie jest jednolita w całym kraju.

Różnica między cenami poznańskiemi, a przypuśćmy cenami w Małopolsce Wschodniej wynosi około 45 zł. na worku. Jest rzeczą znamienną, że

ceny cukru są najwyższe na Kresach Wschodnich, gdzie zamieszkuje ludność najbiedniejsza i gdzie spożycie jest największe.

Dlaczego? Żeby te ludność wogóle odzwyczaić od cukru! Akcję propagandową ogranicza się tam, jak i w całym kraju, do wywieszania banalnych haseł w rodzaju „Cukier krzepi", które nietyle przyczyniają się do zwiększenia spożycia, ile są doskonale płatną synekurą dla pewnych ludzi w kartelu cukrowym.

Na ceny, jakie płacimy faktycznie za cukier, składają się następujące pozycje: zasadnicza cena cukru, opakowanie, dodatek parytetowy i podatek spożywczy. Zysku kupca można nie brać wcale pod uwagę gdyż jak stwierdziła komisja ankietowa i czemu zresztą nie zaprzeczają cukrownicy, zysk ten wynosi

od 30 do 50 zł. na wagonie cukru wartości 15.000 zł.

Kupiectwa przeto nie można czynić odpowiedzialnem za drożyznę cukru.

Od trzech lat zasadnicza cena 100 kg. cukru basis kryształ wynosi 104.50 zł. podczas gdy faktyczny koszt cukrowników, jak już zaznaczyliśmy, dochodzi do sumy 40 zł.

Różnica między zasadniczą ceną, a kosztami produkcji wynosi zatem około 65 zł. wyciąganych z kieszeni ludności.

Cukier pakowany jest w zagraniczne worki jutowe, kosztujące około 1.50 zł. za sztukę, za którą liczy się według cennika Banku Cukrownictwa zł. 3.50 odbiorcy. Ponieważ roczne zapotrzebowanie worków wynosi około 4 miljonów sztuk, już na tej jednej operacji, rekiny cukrowe

zarabiają 8 miljonów zł.

Cena opakowania worka cukru w Niemczech nie przekracza zł. 2.

Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na niespołeczny i rujnujący dobrobyt polski fakt, sprowadzania worków z zagranicy, podczas gdy całe zapotrzebowanie może być pokryte w kraju.

Worek sporządzony z włókna krajowego kosztuje zł. 2.50, a więc jeszcze taniej, od paskarskiej ceny ustanowionej za opakowanie przez kartel. Gdyby wprowadzono przymus używania opakowań krajowych

stworzonoby zbyt dla blisko 2.000 ton włókna lnianego gorszego gatunku wartości około półtora miljona zł.

Jasnem jest, że produkcja tego rodzaju zwiększyłaby dobrobyt w kraju, a równocześnie zmniejszyła zastępy bezrobotnych.

Drugim haraczem płaconym przez spożywcę jest dodatek parytetowy bez względu na to, czy przewóz istotnie miał miejsce. Weźmy jako przykład tranzakcję Poznań — Przeworsk.

Kupiec z Przeworska kupując cukier w Poznaniu płaci za przewóz do Przeworska około 1.600 zł. od wagonu, aczkolwiek cukier wcale nie zostaje wysłany, gdyż nabywca odbiera go z cukrowni Przeworskiej należącej do kartelu.

Jedyna pozycja, na której cukrownicy mimo najszczerszych chęci nic nie zarabiają, jest akcyza, pobierana w wysokości 38.50 zł. od 100 kg. cukru bez względu na jego jakość. Gdyby Ministerstwo Skarbu postępowało w tak samo bezwzględny sposób, jak cukrownicy, i zwaloryzowało swego czasu pobierany podatek akcyza byłaby wyższa o 100 proc., a cukier o 40 gr. droższy na kilogramie. Jakże dziwnie wyglądają przeto żądania cukrowników, domagające się obniżenia podatku akcyzowego, jako jednej z pozycyj stwarzających rzekomo drożyznę cukru.

Jest to kłamstwo,

bo jeśli porównamy obciążenie cukru podatkiem konsumcyjnym w innych krajach, to stwierdzimy, że Polska zajmuje na tej liście trzecie miejsce od końca.

Cukrownicy zasłaniają się bardzo często cenami cukru w innych krajach. Jest to

argument obliczony również na nieświadomość spożywcy.

Jeszcze niedawno przeciętna cena w całym kraju wynosiła zł. 1.80 za kg., podczas gdy w Niemczech wynosi zł. 1.40 a w Czechosłowacji zł. 1.30. Postulat więc obniżenia ceny cukru o 50 gr. na kilogramie, należy uważać za minimalny. Obowiązująca od kilku miesięcy 15-groszowa zniżka nie jest wystarczająca i

nie może być brana pod uwagę.

Ponadto cukier polski jest lichy. Głośny swego czasu był w Zakopanem

wypadek zatrucia cukrem,

który wśród paskarzy kartelowych wywołał istną panikę.

Drożyzna cukru uniemożliwia pozatem rozwój przemysłu przetworów owocowych, fabrykacji win krajowych i przemysłu cukierniczego. Marmolady, cukierki, soki są u nas artykułem zbytku. Z tych samych przyczyn pszczelnictwo i tradycyjne miodosytnictwo polskie

nie może się rozwinąć.

Natomiast wspaniale się rozwija pokątny handel przemycaną sacharyną, jako jedyną słodyczą dostępną dla najbiedniejszych.

O kartelu cukrowniczym i panach nim rządzących, pomówimy jeszcze!...

Jak oni żyją?..
„Nędza" magnatów przemysłowych

We wczorajszym artykule o „kosztach produkcji" w przemyśle, pozwoliliśmy sobie podać ich skład „chemiczny", by raz nareszcie skończyć z tem zakłamaniem potentatów wielkiego przemysłu, łupiących bez miłosierdzia spożywcę krajowego.

Jednym z wielu bardzo ważnych składników kosztów produkcji są, — jak podnosiliśmy — fantastyczne pensje „generałów" przemysłu.

Chociaż — może się mylimy... Może te pensje nie są znowu tak fantastyczne, jak to fama głosi...

Może ci panowie

z zimną krwią wyrzucający na bruk setki i tysiące robotników,

nie są znowu tak suto opłacani, jakby to ze względu na przysługi oddawane kapitałowi wnosić należało.

Może to w stosunku do ich obecnej stopy życiowej jest nawet za mało?

Przemysłem węglowym Polski trzęsie p. Falter, gen. dyr. koncernu sprzedaży węgla „Robur" i jego współwłaściciel. Przypatrzmy mu się bliżej.

Pan Falter nie zawsze był współwłaścicielem „Roburu". Był czas, kiedy był tylko jego generalnym dyrektorem. Według aktów Urzędu Skarbowego dochód p. Faltera zamykał się wówczas cyfrą

7.000 zł. miesięcznie.

Cóż to jest jednak przy takich rozchodach, jakie ma p. Falter..

Bo pomyślmy tylko:

Pp. Falterowie mieszkają w przepięknej, z artyzmem urządzonej willi w Katowicach przy ulicy Powstańców, a szereg dzieł sztuki i komfortowe urządzenie podnoszą koszta i wartość tej siedziby. Utrzymanie jej jednak wiele kosztuje, przytem i służba...

lokaj, pokojówka, dwie guwernantki, kucharka, dziewczyna do kuchni, szofer... to wszystko trzeba płacić...

Ba! nie zapominajmy, że rodzina p. Faltera wyjeżdża często zagranicę, spędzając tam niewiele mniej, niż okrągły rok, a apartament przez nich zajmowany kosztuje u „Ritz'a" w Paryżu po 1000 franków dziennie...

Czasami p. Falter podejmuje u siebie jakichś niezwykle ważnych gości. Trzeba ich w odpowiedni sposób uczcić. Ma więc na ten cel

specjalnie zastawę stołową z czystego złota,

tak jak ongi miewali je cesarze...

A rozjazdy? Za sam samochód musiał w swoim czasie zapłacić p. Falter około 200 tysięcy.

Trzeba i od czasu do czasu zaprosić kogoś do siebie. Jakieś polowanko reprezentacyjne..

Cóż, — w kraju to niema uroku. Jest więc wspaniały historyczny zamek z parkiem i lasami pod Paryżem... Ile on wart? Bagatela!

Około ośmiu miljonów.

Przyda się wytchnąć od czasu do czasu w jakiemś ściśle prywatnem zaciszu, gdzieś w jakiejś willi, w ogrodzie Frascatti w Warszawie. Znalazłaby się też i jakaś kamieniczka, kupiona za dwa i pół miljona na placu Napoleona, a ostatnio i mająteczek Żydowo pod Poznaniem, z jakiś miljonik wart...

Trzeba myśleć o przyszłości.

Ciułało się „grosik" do „grosika" i p. Falter mógł wkońcu zostać współwłaścicielem „Roburu", wpłacając

20 milj. kapitału komandytowego.

Są tam jeszcze pozatem jakieś „Sileminy", w których też jakiś udziałby się znalazł.

Piękny przykład oszczędności, prawda?!

Czy w porównaniu z temi rezultatami pensja p. Faltera nie jest skromna?

A może nawet za skromna...

Cóż więc wobec tych przykładów oszczędności znaczą jakieś tam „koszta produkcji"...

Że tani w kopalni węgiel, konsument musi kupować na wagę złota...

Że ktoś tam zamarzł z zimna i głodu...

Jakiś górnik, że stracił pracę...

To jest jednak przecież nic wobec tej „nędzy" barona węglowego...

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne mogą nam przynieść jakieś niezwykłe idee, nowe pomysły, zainteresowania artystyczne lub rozbudzenie intuicji. Do tego wszystkiego dołączy się również jednak i pewien niepokój, a nie należy zapominać, że południe przyniesie gorszą passę.

Po godz. 19-ej możemy przeżywać znowu jakieś niepokoje w związku z osobami obcemi lub też podrażnienie, chęć postawienia na swojem, dyskusje lub spory. Nie będzie to jednak nic poważniejszego, a wieczór późniejszy zapowiada się pomyślnie.

To, o czem się nie mówi i nawet myśleć nie chce...

Kobiety staczają się w otchłań nierządu

Obok robotnicy -- maturzystka, obok służącej -- urzędniczka

List, nadesłany nam przez jedną z Czytelniczek, umieszczony przed paru dniami na szpaltach naszego pisma, p. t. „Kobiety w bagnie życia", każe nam wrócić do tego tematu, poruszającego **tak aktualne i tak bardzo palące zagadnienie.**

Szeroki ogół społeczeństwa przywykł patrzeć na sprawę nierządu, szerzącego się wśród kobiet, jak na zjawisko, które znana powieściopisarka Zapolska określa słowami „to o czem się nie mówi" i „to o czem się nawet myśleć nie chce".

Tymczasem niebezpieczeństwo staje się coraz groźniejsze a przedewszystkiem

coraz bliższe nam wszystkim.

I dlatego dziś wszyscy musimy i myśleć i mówić o niem.

Dawniej było ono dość dalekie i dość obce. Pociągało w swe odmęty kobiety, które nieszczęście, przypadek czy skłonności pchnęły na drogę upadku. Obecnie, jak złowróżbne widmo, puka nietylko do drzwi chaty wiejskiej i robotniczej izby, lecz i do mieszkań pracownika umysłowego, zabierając wszędzie jednostki dotychczas

moralnie zdrowe,

które do nierządu zmusza jedynie nędza.

Jakie jednak walki staczała przedtem dziewczeta takie o byt — pisze autorka wspomnianego listu — ileż pieter, ile ulic przebiegła na w poszukiwaniu pracy. Aż wreszcie przychodzi dzień, kiedy nie ma co jeść, niema gdzie mieszkać. Jedne chwytają za truciznę, inne — chcą żyć, są przecież młode, więc łudzą się, że jeszcze wróca na drogę uczciwego życia.

Lecz oto przylgnęła do nich

hańbiąca nazwa,

zostały wyrzucone poza nawias społeczeństwa. Nikt nie chce podać im dłoni, dopomóc do wydobycia się z bagna upadku. I tak rośnie legion kobiet ulicy.

Nie jest on odosobniony. Obok niego istnieje drugi, równie liczny, nie tak jednak rzucający się w oczy, legion zamaskowany tych, którym udało się jeszcze utrzymać na powierzchni życia, być pozornie równą między równemi.

Tu przeważa element inteligentny. Materjału dostarczają szeregi zredukowanych maszynistek, urzędniczek, sprzedawczyń i kasjerek sklepowych i t. p. Obycie, znajomość tonu towarzyskiego, umiejętność ubrania się i wysławiania ułatwia im przystosowanie do otoczenia, w którem się znajdują.

dopomaga do zachowania pozorów.

Czyż i one nie walczyły o możność pracy, czyż nie pukały do tysiącznych drzwi różnych biur i magazynów w jej poszukiwaniu?

Aż wreszcie przyszedł dzień... I odtąd życie ich płynie w ciągłym strachu przed innym dniem— dniem rejestracji. Koszmarnem widziadłem stałe się dla nich — Urząd obyczajowy i jego agent —

utrata obywatelskich i ludzkich form bytowania.

Raz po raz ubywa któraś z tych szeregów, by odsłonić przybicę, przekroczyć dzielącą ją dotychczas granicę od kobiet ulicy.

Siłą, która pcha te wszystkie kobiety na drogę upadku, jest — nędza. Problem „kryzys a wzrost różnych międzynarodowych towarzystw, komisyj obradujących w Genewie i t. p., zjawisko to bowiem występuje jednakowo groźnie we wszystkich krajach, dotkniętych kryzysem gospodarczym. Statystyki stwierdzają, że obok młodych dziewcząt nędza spycha w szeregi tych nieszczęśliwych także kobiety starsze, wdowy, obok analfabetek znajdują się

maturzystki i studentki,

których cały szereg zanotowała już nasza policja obyczajowa.

A teraz porównajmy z obrazem tym tak łatwo, choć nieopatrznie rzucane dziś hasła „precz z pracą kobiet", „usunąć wszystkie zawodowo pracujące kobiety", „praca tylko dla mężczyzn" i t. p. Co stanie się wówczas, gdy z hal fabrycznych, biur i przedsiębiorstw wypędzone zostaną owe tysiączne rzesze kobiece? Czy nawet wówczas, gdyby, przypuśćmy, wszyscy mężczyźni znaleźli pracę, zapewnią oni byt wszystkim kobietom? Czy znajdzie się mężczyzna, który uczciwie mógłby powiedzieć — tak? Wiemy dobrze, że jest to niemożliwe. Wiemy, że

kobiet jest dziś więcej, niż mężczyzn,

i że zaledwie pewien procent kobiet-mężatek liczyć może na zapewniony byt. Pozostają ogromne ilości nietylko zupełnie samotnych, ale i tych, którym, zaledwie z dzieciństwa wyrosłym, ojciec, brat czy opiekun każą zarabiać na życie. Nie szafujmy tedy zbyt rozlegle hasłami, których niebezpieczeństwa nie doceniamy, bo może się ono zemścić na nas aż nazbyt boleśnie.

(z. dr.).

Dwa obrazki z życia w Moskwie

I.

W sąsiednim pokoju mieszkał Esaulenko. Pracował w fabryce, nie hałasował, nie krzyczał, za mieszkanie, opał i inne świadczenia komunalne płacił akuratnie — oto wszystkie szczegóły, dotyczące Esaulenki.

Iwanowa łączyły z Esaulenką jak najlepsze stosunki sąsiedzkie. Często spotykali się na korytarzu:

— Dzieńdobry!

— Niezłą mamy dzisiaj pogodę... Prawda?

— Tak... Nie można narzekać.

I to wszystko.

Pewnego dnia Iwanow usłyszał jakieś przyduszone jęki z pokoju Esaulenki. Uchyliwszy drzwi sąsiada, ujrzał leżącego na podłodze Esaulenko. Esaulenko rzeził przez zaciśnięte zęby...

Iwanow podbiegł do telefonu.

— Czy „Pogotowie Ratunkowe" Nr. 4?

Spokojny, melodyjny głos kobiecy. Powoli, śpiewnie odpowiada:

— Tak... „Pogotowie... Ratunkowe"...

— Tu ulica Pierwsza Obywatelska 99. Mieszkania 6. Sąsiad konający. Spadł z łóżka. Wymioty. Proszę o pomoc, jak najprędzej!

— Jakto... spadł?

— Proszę zaprzestać pytań! Do wie się pani o tem później.

—Za... raz. Niech pan po... czeka.

Przy aparacie senny i szorstki głos męski.

— O co chodzi?

Iwanow, dobywając resztek swej zimnej krwi, informuje.

— Jaka diagnoza? — przerywa mu senny mężczyzna.

— Nie wiem, ale stan bardzo...

— Niech pan się zwróci do szpitala Babuchińskiego.

Iwanow dzwoni do szpitala Babuchińskiego. Odpowiada kobiecy głos, pełen współczucia i lęku.

— Naprawdę? Ach, jakie to straszne! Niech pan się zwróci do „Pogotowia Ratunkowego" Nr. 4...

Iwanow telefonuje do instytutu im. Sklifasowskiego. Znów telefoniczna ankieta: Jaka diagnoza? skąd spadł?

Iwanow krzyczy:

— Nie jestem lekarzem. Jaka diagnoza, nie wiem. Zdaje się, że zatrucie jedzeniem.

— Dobrze. Przyślemy pomoc.

Zjawiło się dwóch młodzieńców, którzy z miejsca oświadczyli:

— Zatrucia niema. Kto dzwonił? Pańskie nazwisko?

— Poco wam moje nazwisko?

— Poto, że to jest zwykły kolit. Za niewłaściwe wezwanie pogotowia zapłaci pan 100 rubli kary.

Iwanow zażądał od młodzieńców wylegitymowania się.

— Nasze nazwiska pana nie obchodzą.

— Czy panowie są z „Pogotowia Ratunkowego" Nr. 4?

— Tak, to my...

W czasie tej pogawędki stan Esaulenki tak się pogorszył, że musiano go odwieźć do lecznicy, pomimo „nieprawidłowej djagnozy".

Tegoż dnia Esaulenko umarł...

Iwanow zapłacił 100 rubli kary za niewłaściwe wezwanie pogotowia.

II.

Zapadał wieczór. Obywatelka Gołowkina, mieszkająca na 4-ej Wróblewskiej, wróciła z pracy. Jej sześcioletniego synka Jura nie było w domu. Przed chwilą wywieziono go.

Wkrótce znaleźli się świadkowie, którzy oświadczyli, że chłopczyka zabrał sanitarjusz i odwiózł autem „Pogotowia", mimo, iż obecny wówczas w domu brat Gołowkinowej protestował, wskazując na pomyłkę, gdyż chłopczyk wcale nie był chory.

Jak się wkrótce wyjaśniło, istotnie jakieś dziecko zachorowało na dyfteryt. Ale zdarzyło się to na sąsiedniej ulicy. Nie u Gołowkinych, a u Afanasiewych. I nie chłopiec 6-letni, a dziewczynka 9-letnia.

Zdrowego Jura Gołowkina odwieziono do epidemicznego szpitala na Krowim zaułku.

Dowiedziawszy się o tych szczegółach, matka pojechała do szpitala. Późno. Niema przyjęć. Niech przyjdzie jutro.

O ósmej rano Gołowkina była już w szpitalu. Ale że chłopiec nigdzie nie był jeszcze zarejestrowany, szukała go po wszystkich salach, aż wreszcie znalazła o drugiej po południu. Zdążono już zrobić chłopcu zastrzyk przeciwdyfterytowy, i chłopiec leżał z podwyższoną temperaturą.

O godz. 6-ej wieczorem ostatecznie stwierdzono, że Jur Gołowkin dostał się do szpitala przez pomyłkę.

— Cóż! Zdarza się... Niech obywatelka zabierze swego syna. Ale to bardzo krnąbrny chłopiec. Nie chciał zgodzić się na zastrzyk!... Trzeba go, obywatelko, wychowywać surowiej...

(Przedruk z „Prawdy", Moskwa, Nr. 343, 13 grudnia 1932).

Czerwona palczyna

Streszczenie początku

naszej powieści

Pożar. Tłumy ludzi. Doszczętnie spłonął gmach Delegatury Robotniczej. Schwytano szaleńca, podpalacza, jakiś zbiedzony Iachman, strzęp ludzki.

Nazwisko? Inżynier Zygmunt Poreda — odpowiedział.

— — — — — — — —

Olbrzymia hala maszyn. Majster Jan Moskwa nachmurzony, spogląda na druciarnię. W ponurych oczach jakiś groźny błysk. Wyszedł. Oho, do Marcyśki, kpi jeden z robotników.

I tak było. Marcyśka pracowała w druciarni. Kochał ją i żył nienawiścią do maszyn, które z człowieka robią bydlę — niewolnika.

Myślał o rewolucji. Już wyłamał się z pod wpływu inżyniera Poredy, który przyniósł tu ożywcze tchnienie nowych lepszych czasów.

Zbudował szpital i oddał go pod opiekę doktora Zaimskiego.

Zmusił fabrykę do otwarcia szkoły. Zgodnem wystąpieniem robotników zdołał złagodzić na terenie fabryki klęskę bezrobocia.

Zebranie u inżyniera Poredy. Zacięta dyskusja. Jest na zebraniu i Marcyśka, wciągnięta przez Moskwę.

Zwyciężają poglądy inżyniera. Zdobywa wymowa robotników.

3 kilometry od osady fabrycznej ma tę miasteczko, a w niem wyrocznia wszystkich żyd Eljaszewicz. Już starzec osiemdziesięcioletni.

W nocy przyszedł do niego Moskwa z prośbą o radę. Co zrobić, na wypadek redukcji w fabryce?

Żyd, niby unika odpowiedzi, a jednak każe się domyślać, że najlepszem wyjściem jest strajk. No, i nie słuchać Poredy.

Moskwa wraca do osady.

A stary Eljaszewicz wraz z synem Jankiem knuje jakieś szachrajskie zamysły.

Jankiel wychodzi z sporym pakunkiem do Jelenia. Ten kocha Marcyśkę. Napewno chętnie zemści się na Moskwie.

Dalszy ciąg na str. 10-ej

Co dziś interesuje ludzi i co porywa?

40.000 osób wita jedenastu zwycięskich piłkarzy

W jednem z pism niemieckich znajdujemy dwie wiadomości, które nasuwają nam mnóstwo refleksyj.

Footbalowa reprezentacja Wiednia została powitana po powrocie z Anglji przez kanclerza, czterdziestotysięczny tłum i ma być za zwycięski wynik meczu dekorowana orderami. Wystawę dzieł jednego z największych współczesnych pisarzy niemieckich Gerhardta Hauptmanna w Berlinie, zwiedziło w ciągu trzech dni — sześćset osób. W tem — czterystu uczniów i stu bezrobotnych...

Sześćset — i czterdzieści tysięcy... Bezrobotni — i kanclerz Austrji... Smutny, bardzo smutny, a kto wie, czy nie tragiczny bilans naszych czasów...

I nie śmiejmy się, że tak jest zagranicą... Że tak jest w Ameryce, która szaleje dla gwiazd sportu, dla półbogów ekranu... Tak samo jest u nas...

Żyjemy w czasach, które nie mają równych sobie... W czasach niesłychanych i niewidzianych przemian społecznych, technicznych, kulturalnych. W czasach, które się pienią, kłębią, olśniewają i zamraczają naprzemian głębią i bogactwem różnych myśli, prądów i wynalazków...

Jakiż w tem wszem bierze ludzkość, jako masa, jako tłum, jako miljony i miljardy tych, dla których i przez których to wszystko się dzieje? Gdybyśmy powiedzieli, że biernie, i to będzie zadużo... Poprostu — żaden...

Przeciętnego człowieka nie nie obchodzą największe sprawy, najważniejsze zagadnienia, które zadecydują o przyszłości ludzkości... A raczej powiedzieliśmy źle... Obchodzą, ale dla przeciętnego człowieka najważniejszem zagadnieniem jest dziś rzut kulą oburącz, rekord skoku o tyczce, yo-yo, Marlena Dietrich i Greta Garbo.

Błazen, który na stu tysiącach ekranów w bzdurnej bujdzie pięknie przewraca oczami, jest bardziej znany, większy, sławniejszy, uwielbiany, niż lekarz który dobrowolnie oddaje życie dla dobra wiedzy medycznej i zdrowia przyszłych pokoleń... Ba, o tym drugim nawet nikt wogóle nie słyszał i słyszeć nie chce...

Wyczyn dziewczęcia, które się pięknie ślizga, zajmuje więcej miejsca w dzienniku, niż słynny uczony, odkrywca, strajk 200.000 ludzi, marsz bezrobotnych wojna chińsko - japońska, piatiletka sowiecka...

Każde dziecko wie dzisiaj, kto jest Nurmi, Chevalier i t. d.

Dochodzimy do absurdu. Jeśli najwyższym sprawdzianem, najwyższą miarą wartości, popularności, sławy i zachwytu ma być np. szybkość w nogach, to czemże powinien być dla nas najgłupszy chart, który przecie każdego Nurmiego prześcignie?

Footbalowa reprezentacja Wiednia została powitana po powrocie z Anglji przez kanclerza, czterdziestotysięczny tłum i ma być za zwycięski wynik meczu dekorowana orderami. Wystawę dzieł jednego z największych współczesnych pisarzy niemieckich Gerhardta Hauptmanna w Berlinie, zwiedziło w ciągu trzech dni — sześćset osób. W tem — czterystu uczniów i stu bezrobotnych...

Gdzież jest jakikolwiek umiar, rozsądek, jasna ocena ludzi i zjawisk przy tem powszechnem opętaniu sportowo - ekranowem?

Czy ludzie naprawdę nie mają żadnych innych zainteresowań? Czy każde pismo musi poświęcać całe strony sportowi, całe kolumny opowieściom o głupawych „gwiazdach" kinowych?

Czy piśmiennictwo, literatura, cały genjusz umysłu ludzkiego jest kulą u nogi, jest niepotrzebną gadaniną, wobec tych rozwrzeszczanych herołdów blagi, szmoncesu, masowej histerji? Dla kogo ma się drukować dzienniki, które zajmują się życiem, a nie przebojem Hollywoodu, dla kogo wydawać książki, w których nie pisze się o piłce nożnej i skoku wdal?

Czy czterdzieści tysięcy wiedeńczyków łącznie z kanclerzem oczekującym godzinami na kilku kopiących piłkę sympatycznych młokosów i stu bezrobotnych, którzy w całym czteromiljonowym Berlinie znaleźli czas na obejrzenie wystawy genjalnego pisarza, to nie prawdziwy przekrój naszej cywilizacji? Jeśli tak jest, a nie widzimy, by było inaczej, to raczej o cywilizacji wolno mówić pudlom, jamnikom i kanarkom, aniżeli nam, durnym i pustogłowym dwunogom...

Dokąd my idziemy?...

Gdy lekarz lub inżynier marzy o posadzie woźnego...

Kubeł zimnej wody na rozpalone fantazją młode głowy

W jednej z poważnych instytucyj przemysłowych w Warszawie zwolniła się posada woźnego. Dano ogłoszenie do gazety. Po dwu dniach otrzymano z kantoru administracji pisma przeszło

200 ofert

na tę posadę.

Zaczęto czytać oferty i wówczas dowiedziano się, że wśród tych zgórą 200 zgłoszeń znajduje się 7 podań

dyplomowanych inżynierów i 3-ch doktorów medycyny...

Ludzie ci pisali, że znajdując się w sytuacji bez wyjścia, bez żadnych środków do życia, z radością przyjmą pracę woźnego, byle tylko móc zapewnić sobie i swym rodzinom jakie-takie źródło utrzymania.

Fakt ten — zresztą bynajmniej nie odosobniony, lecz występujący coraz częściej i coraz powszechniej — jest znakomitą a jakże tragiczną ilustracją do obecnie panujących stosunków.

Więc poto człowiek wkłada olbrzymi kapitał czasu, wysiłku i środków materjalnych, poto uczy się przez 8 lat w szkole średniej, a potem 4 — 6 lat w wyższej uczelni, aby po tem wszystkiem nie mógł zarobić na utrzymanie i musiał wyczekiwać, jak zbawienia, [illegible] stanowiska [illegible] żnego?

Gdy się rozważa te ponure zjawiska na tle dzisiejszej rzeczywistości, troską przejąć nas musi myśl o tych

wielotysięcznych zastępach młodzieży,

która z myślą o przyszłości, odejmując sobie i swym rodzicom od ust, kształci się na wyższych uczelniach, ożywiona jedynie myślą o zdobyciu dyplomu, który rzekomo otwiera drogi do dalszego życia i...

dobrobytu.

Jakiż zawód straszny czeka ich wszystkich i jakie rozczarowanie!

Bo nie wolno się łudzić, że to, o czem pisaliśmy na wstępie jest tylko

zjawiskiem przejściowem,

które przeminie jak zły sen za rok lub dwa...

Nie!... Nie wolno się tem łudzić! Znaczna część tych, którzy marzą dziś o zdobyciu tytułów naukowych, skazana jest zgóry **na gorzkie rozczarowania i szukanie środków do życia poza swemi przygotowaniami naukowemi i zdolnościami.**

Tak jest, niestety, dzisiaj, i tak będzie jeszcze długo, długo...

Gorzkie dni Hoovera

Zbliża się koniec kadencji prezydenta Hoovera. Trzeba przyznać, że ciężkie są ostatnie miesiące rządów niegdyś tak popularnego wśród Yankesów męża stanu.

Bez możności porozumienia się ze swym następcą, który jest zajęty osobistemi sprawami aż do 4 marca, bez poparcia w kongresie, poróżniony z całą niemal Europą samotny mieszkaniec Białego Domu, dźwiga do końca ciężar swojej na papierze wyjątkowo wielkiej władzy.

Walczy aż do końca, zgłasza veto przeciw uchwałom kongresu, bądź broniąc prohibicji, bądź też nie dopuszczając do przyrzeczenia wyspom Filipińskim niepodległości nawet za 10 lat. Właśnie wczoraj przegrał w tej sprawie w izbie reprezentantów gdzie znalazło się 2/3 głosów, aby veto prezydenta oprotestować. Ma nadzieję, że zwycięży w Senacie gdzie do kwalifikowanej większości zabraknie paru głosów

Będzie to ostatni, ale smutny sukces Hoovera na krótką zresztą obliczony metę, bo przy Roosevelcie ustawa o niepodległości Filipinów napewno uzyska sankcję władzy zwierzchniej.

Zresztą nie ta drobna i beznadziejna walka o Filipiny musi zatruwać goryczą ostatnie tygodnie prezydentury Hoovera

Daleko gorsza dla niego jest dyskusja w Senacie na temat, kto za winił, że część dłużników europejskich z Francją na czele nie zapłaciła raty długów wojennych w dn. 15 grudnia.

Senator Borah, aczkolwiek należący do stronnictwa p. Hoovera wyraźnie postawił tezę, że wina za to spada na obecnego prezydenta.

On to — zdaniem prezesa komisji do spraw zagranicznych senatu — złożył wobec premjera francuskiego p. Lavala w październiku 1932 r. zobowiązanie, iż sprawa długów wojennych będzie poddana rewizji łącznie z uregulowaniem sprawy odszkodowań wojennych. Francja miała więc wszelkie prawo sądzić, że skoro sprawę reparacji uregulowano w Lozannie, skreślając niemal całą ich sumę, tem samem musi ulec rewizji i spłata długów.

Tak rozumują i mężowie stanu w Europie, a nawet angielski kanclerz skarbu, p. Chamberlain, który ratę zapłacił, w swoim czasie z trybuny izby gmin taką właśnie dał wykładnię sytuacji:

Wywody senatora Borah'a zyskały aplauz w senacie. Ciężkie oskarżenie rzucone pod adresem Białego Domu, wywołało odpowiedź. Na posiedzenie senatu nadesłali listy ministrowie Hoovera pp. Stimson (sprawy zagraniczne) i Ogden Mills. W listach tych, cytując protokóły i komunikaty z października 1931 r., dowodzą, że Hoover niczego p. Lavalowi nie obiecywał, ani nawet p. Laval jakoby nie stawiał żadnych dezyderatów w sprawie rewizji długów lub ich skreślenia.

Wielka debata na ten temat zakończona została oświadczeniem sen. Borah'a, że właściwie Francja nie miała podstaw do niepłacenia w dn. 15 grudnia 1932 r. Ale— i tego sen. Borah — nawet po wysłuchaniu listów nie cofnął — p. Hoover w rozmowach prywatnych obiecał p. Lavalowi, że rewizja długów będzie rozważona, o ile reparacje zostaną uregulowane.

Oskarżenie zatem pod adresem prezydenta pozostało w mocy. Yankesi nie tylko więc potępiają Hoovera, za to, że nie zapobiegł ulotnienia się „prosperity" (pomyślności), ale jeszcze i za to, że... Europa nie płaci.

Z.

Czy spełnił swój obowiązek.
Czy dał ofiarę na bezrobotnych?

WIEŚCI ILUSTROWANE ZE SWIATA

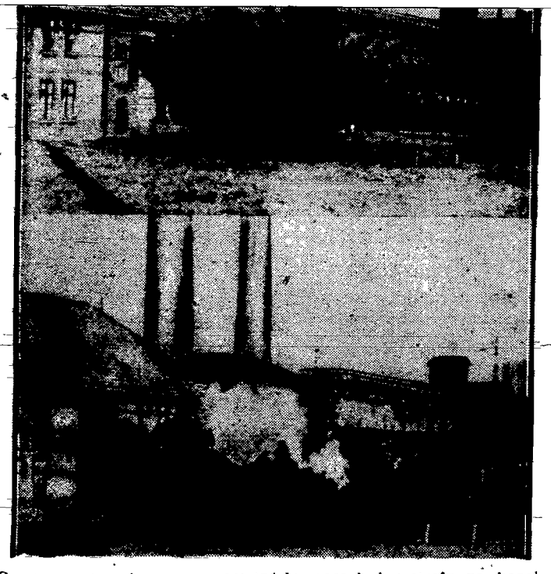

Często powtarzające się w ostatnich czasach katastrofy na kopalniach zmuszają do bliższego zbadania ich przyczyn, jak również środków ratowniczych. W tym celu czynione są zagranicą sztuczne eksplozje, jak to uwidocznia nasze zdjęcie, podczas których górnicy zaznajamiają się z metodami ratownictwa.

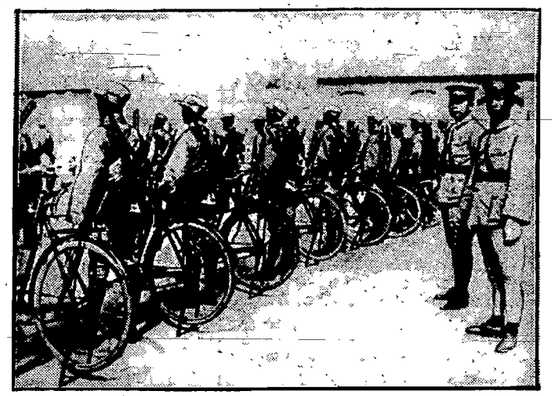

Z frontu japońsko-chińskiego. Oddział kolarzy chińskich, nowocześnie uzbrojonych i wyekwipowanych, przed udaniem się na front.

W szwajcarskich miejscowościach klimatycznych i sportowych weszły obecnie w modę popisy łyżwiarzy na szczudłach.

Szwedzki następca tronu Fryderyk opuszcza świątynię w towarzystwie nowozaślubionej małżonki swej, księżnej Koburskiej. Uroczystość ta, odbyta w Niemczech, stała się wielką manifestacją monarchistyczną. Wzięli w niej udział członkowie rodziny Hohenzollernów i szereg książąt niemieckich.

FALE RADIA

DZIŚ

10.00: Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie.

11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.

12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. W przerwie odczyt „Płace robotnicze w praktyce codziennej".

14.00: „Porady weterynaryjne".

14.20: Koncert z Wilna.

14.40: „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba".

15.00: Koncert muzyki lekkiej operetki wiedeńskiej.

16.00: Słuchowisko dla młodzieży.

16.25: Płyty.

16.45: „Co się dzieje w Wilnie".

17.00: Koncert z Wilna.

18.00: Piosenki w wyk. chóru Juranda.

18.35: Muzyka lekka.

19.25: Słuchowisko „Jak Gembarzewski chciał poprawić Pana Boga" wg. Prusa.

20.00: „Błaski i trzaski w tyglu radjowym".

20.15: Feljeton „W gnieździe kukułki".

20.30: Dwa słuchowiska eksperymentalne

21.00: Pieśni ludowe i białoruskie.

22.00: Muzyka taneczna z Krakowa.

23.00: Muzyka taneczna.

JUTRO

11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa

15.35: Skrzynka pocztowa.

15.50: Płyty.

16.25: Lekcja języka francuskiego.

16.40: Odczyt „Jak walczą poszczególne państwa z deficytami budżetowemi".

17.00: Koncert kameralny.

18.00: Muzyka lekka.

19.20: „Skrzynka pocztowa rolnicza"

19.30: „Na widnokręgu".

20.00: Opera „Straszny Dwór" St. Moniuszki. W przerwie po I akcie — Skrzynka pocztowa techniczna.

23.35: Muzyka taneczna.

Blondynka.

PORADNIK dla wszystkich
JOZEFA GAWEDY

NA BAGNISKU ŻYCIA

Jak ratować głupią i występną żonę?

Szanowny Panie Gawedo!

Jako stały czytelnik Pańskiego pisma, chcę prosić o zamieszczenie moich skarg i uwag, a także prosić o radę:

jak mam postąpić z wyrodną żoną?

Ożeniłem się w roku 1929 z robotnicą jako że i sam jestem robotnikiem.

Żyliśmy przez 4 lata możliwie, mamy dwuletnią córeczkę. Żyliśmy zgodnie i w dostatku, gdyż pracowałem. W roku 1932, 14 listopada, zachorowałem i byłem wysłany przez Kasę Chorych w Radomiu na kuracje do Bystrej,

na 6 tygodni.

Żonie zostawiłem 60 zł. i co tydzień Kasa Chorych wypłacała jej 16 zł. 80 gr. Zdaje się że mogła przeżyć za te pieniądze? Gdy przyjechałem po 6-ciu tygodniach, to żony nie zastałem w domu tylko córeczkę. A kiedy zapytałem ojca mojego i sąsiadów, czy to tylko dziś żony niema — odpowiedzieli, że codzień tak jest, że jak rano wyjdzie, to o 11 w nocy, lub jeszcze później wraca.

Dopiero o 12-ej w nocy przyjechała dorożka i to nietrzeźwa. Na zapytanie moje:

gdzie byłaś dotychczas?

odpowiedziała, że podawała do chrztu dziecko co jednak było kłamstwem. Wymówek jej nie robiłem i przebaczyłem. W dzień sylwestrowy przyszła do mojej żony jakoby jej ciotka, której wcale nie znam i zaproponowała żonie, żeby z nią poszła bo ma być zebranie w sprawie przyjęć do pracy do fabryki Gaz-masek przyczem obiecała żonę zaprotegować.

Żona moja wyszła z nią i miała wrócić o godz. 8 wieczorem, a tymczasem wróciła o godzinie 2-ej w nocy. Tłumaczyła się że była w kościele na zakończeniu Starego Roku. Rano zacząłem jej perswadować że tak dalej być nie może i że nie pozwolę na jakieś nocne wycieczki, a jeżeli nie chce się do tego stosować to niech otwarcie powie i rozejdziemy się. Żona tylko czekała na to i zaraz zaczęła się szykować do pakowania rzeczy. Zapytała tylko co ma zabrać? Odpowiedziałem jej rozgoryczony, że

niech bierze wszystko i wyszedłem.

Kiedy wróciłem nie zastałem już żony, ani rzeczy. Spotkałem ją później na ulicy i zaproponowałem abyśmy się pogodzili. Żona wyraziła swą zgodę, ale pod warunkiem że będzie przychodziła do domu, kiedy jej się spodoba, i bym ja nie odważył się śledzić. Nie mogłem się na to zgodzić by być tylko parawanem dla jej występnego życia więc odrzuciłem z oburzeniem te warunki. I oto dowiedziałem się że

żona moja jest upadłą kobietą i uczęszcza na nikczemny zarobek do domu schadzek.

Jest to dla mnie strasznym ciosem gdyż, mimo wszystko, nadal ją kocham.

Zapytuję się jak mam postąpić z taką żoną? Jestem pogrążony w rozpaczy i złamany na duchu. Sam nie potrafię sobie poradzić w tem nieszczęściu...

E. T. z Radomia.

— Tragedia Pańska przypomina przeżycia pewnego czytelnika, ogłaszane niedawno w „Poradniku", a przecież jeszcze jest jaskrawsza, jeszcze bardziej bolesne robi wrażenie.

Tamta kobieta usprawiedliwiała się choć tem że podstępnie wciągnięto ją do domu hańby

błagała męża,

żeby ją ratował. Pana żona o nic nie prosi, tylko chce nadal uprawiać swój ohydny zawód.

Jakie ma po temu przyczyny? Czyżby takie życie było jej ideałem... Czy też może kryje się w tem jakaś tajemnica? Może jest jakiś powód dla którego żona Pańska nie może się z tego bagna wydobyć? Powinien Pan to zbadać i podać jej rękę jeśli na to zasługuje.

Ale jeśli nawet ciągnie ją tam jedynie chęć „łatwego" zarobku, również nie wolno Panu patrzeć na to bezczynnie i tylko rozpaczać — przecież

to matka Pańskiego dziecka!

Doprawdy kiedy się czyta list Pański, ogarnia chwilami żal, że minęły czasy średniowiecza, kiedy można było niewierną żonę łańcuchem przykuć do podłogi w domu męża!

Panu tego robić nie radzę, w każdym razie, powinien Pan okazać się mężczyzną zdobyć się na silną wolę, a wówczas znajdzie Pan sposób na wyratowanie z topieli kochanej mimo wszystko, kobiety.

Ostatnie słowo, czy wolno jej wyjść z domu, czy też ma zostać, należy wyłącznie do Pana.

Z czasem zrozumie ona ohydę swego postępowania i potrafi, mimo swojej niewątpliwej głupoty, odczuć wdzięczność dla Pana.

Przedewszystkiem nie powinien się Pan ani chwili wahać przed oddaniem w ręce sprawiedliwości stręczycieli którzy albo szantażem, albo namowami doprowadzili Pańską żonę do upadku.

Niech Pan natychmiast złoży skargę do prokuratora. Nowy kodeks karny surowo karze ten proceder!

ODRAZU 3 LISTY

Jestem stałą czytelniczką Pańskiego poczytnego pisma. Otóż i ja pragnę zasięgnąć pana rady. Jestem młoda, bo mam lat 18, i już pokochałam chłopca imieniem Jasio, lat 28 pierwsza swoja miłością bo on zawsze mi opowiadał o swojej miłości i ...wił mi, że mnie kocha. Ja również go kochałam i zawsze byłam dla niego wierna dziś gdy musiałam wyjechać do Warszawy i on mi przyrzekł pisać i już będzie

rok w maju

jak wyjechałam i tylko jeden list odebrałam za cały ten czas. Więc nie wiem dlaczego nie chce pisać, czy się pogniewał na mnie, przecież ja mu darnie wszystko, niech Pan Redaktor zapuka w jego skamieniałe serce może go wzruszy, bo on nie wie jak mi jest dzisiaj źle bez niego.

Więc doradź Szanowny Panie Redaktorze bo ja mam zamiar odebrać sobie życie, ale czekam na Pana radę, gdyż mnie takie tęsknoty ogarniają, bo go bardzo kocham.

Zrozpaczona R. R.

— Panie Jasiu! Co właściwie jest z Panem?! Dlaczego Pan ani dudu?! Opowiadał Pan, że kocha, że do śmierci i t. d. a teraz jeden list na półtora roku?! To tak się robi? Brzydko! Kompromituje Pan wszystkich mężczyzn wobec pięknych panienek! Przecież one nie będą nam wierzyły po takim przykładzie!

Każdą gotową odpowiedzieć na miłosne zaklęcia: „Acha, teraz to pan kocha, a niechbym tak broń Boże wyjechała, to pan zrobi jak ten Jasio".

Proszę się poprawić i natychmiast napisać do zrozpaczonej R. R." bodaj ze 3 listy!

Czytajcie „KINO"

Brunetka.

W paru słowach

P. Helena Pławska (Grodno). Dokumenty te przechowywane są w wielu bibljotekach i archiwach, zależnie od terenów, których dotyczą i osób, które zbiorem ich bardziej się interesowały. Materjały dotyczące tych czasów, które zostały rewindykowane z Rosji, znajdują się przeważnie w Bibljotece Narodowej.

P. J. Czepanis (Zelwie). Przesyłamy Panu żądane adresy: czasopisma „Wolnomyśliciel Polski" Warszawa, ul. Królewska 16 oraz Polskiego Towarzystwa Teozoficznego Warszawa, ul. Krucza 23.

P. A. Binkowski (Częstochowa). Zagadnienie poruszone przez Pana w liście było już niejednokrotnie tematem artykułów, zamieszczanych w naszym dzienniku, natomiast tego rodzaju instancji, do której bezpośrednio mógłby Pan wnieść swe żale, wskazać Panu nie jesteśmy w stanie. Sprawy te są znane miarodajnym czynnikom, są to jednak zagadnienia bardzo złożone.

P. W-sław z W-wy. Cieszy mnie, że rada podana w notatniku przydała się i odniosła tak pomyślny skutek. Dążenia Pana do ukończenia praktyki zawodowej zasługują na pochwałę. Niestety, my bezpośrednio interwenjować w tej sprawie nie możemy. Należy złożyć odpowiednie podanie i nie ustawać w staraniach. Mam wrażenie, że przy pomocy Pana opiekuna, no i oczywiście własnej silnej woli, osiągnie Pan zamierzony cel.

P. Marja Dittmerówna (Myszków). Proszę Pani, różnych szkół zawodowych jest tak wiele, że podanie ich adresów bez wiadomości ani w jakich miastach mogłaby Pani naukę pobierać, ani w jakim dziale, jest bardzo utrudnione. Ma Pani bardzo niedaleko, bo w Zawierciu Szkołę przemysłową żeńską (ul. Kościuszki 10), jest również w Krakowie Państwowa Szkoła Zawodowa żeńska (ul. Syrokomli 21), w Częstochowie Szkoła przemysłowo-handlowa (ul. Panny Marji 60) i wiele innych.

P. Antek. Sprawa jest już właściwie spóźniona, pozostały jeszcze jakieś niewielkie resztki. Niech Pan zasięgnie bliższych danych w Wydziale osad żołnierskich w Ministerstwie spraw wojskowych.

Trybuna Czytelników

Obrazek z życia naszej prowincji

Mało słońca a dużo ciemnych plam

(Poniżej drukujemy dwa listy naszych Czytelników. Postępujemy zgodnie z zasadą, że w „Wolnej Trybunie" każdy ma prawo głosu. Zaznaczamy jednak, że Redakcja nie zgadza się z w-s-z-y-s-t-k-i-e-m-i poglądami, wyłuszczonemi przez autorów tych listów. Należy pamiętać o tem, że najłatwiej jest zawsze o — potępienie. Nie bądźmyż więc zbyt pochopni w tych sprawach).

Szanowna Redakcjo!

Podziwiam bogactwo materjału zawartego w każdym numerze pisma Pana. „Ludzie" śmieją się ze mnie, że robię wycinki i — „egzaltuję się". Wy, Panowie, poruszacie tematy takie aktualne, codziennie nowe niby, a — dojrzałe dawno, jak okropne, ropiące wrzody! Umiecie wytknąć procesy gnicia i miejsca żywego bólu, zdolnego jeszcze do uzdrowienia społeczeństwa i jednostek.

Ludzie mego otoczenia zatykają sobie uszy, słuchać nie chcą, kiedy im czytam te rzeczy!

Ludzie wrażliwi Was cenią i — niestety! — nie widzą wyjścia z błędnego koła tragedyj, dramatów strasznych, codziennych, wyrażonych w liczbach zawrotnych.

Prowincja... „Ziemia nieznana". Familijki. Knajpki. Poczwórne posadki. Prasa. Moralność. eBzrobocie...

Wiozimy palcem po mapie. No, weźmy — miasto K.... Krajemy poziomo na warstwy tutejsze społeczeństwo [illegible] i bezpartyjni. Cztery warstewki. Teraz krajemy pionowo, jak tort, wszyst ko razem: Rodzina „X", „g", „NN", „PP" i t. d. — kilkanaście warstewek.

„Obywatel", „druh" i „towarzysz" oblewają w knajpce a nawet w „Wersalu" posadkę wyrobioną dla — krewniaczka... Święta zgoda! Codziennie w każdej knajpce taka — zgodna familijka...

Ręka rękę myje, noga nogę wspiera... W mieście jest parę instytucyj, coś siedem szkół średnich i dwadzieścia powszechnych. Tak, żeby nie skłamać parę tysięcy: kolejarzy, urzędników i nauczycieli. Z tych paru tysięcy, znów, żeby nie skłamać, około: pięćset posadek —

poczwórnych.

Co? Kłamstwo! Ano sprawdźcie! Nazwisk nie wymienię, bo pobiliby mnie, a to przecież boli! Małżonek ma etat w jednej szkole, żona w drugiej państwowej, prócz tego dwie posadki w szkole prywatnej, on i ona. On ma „w dodatku" domek po rodzicach, a ona „w dodatku" folwarczek po rodzicach. Do tego dochodzi „spadeczek" od cioci, coś — trzysta tysięcy... A jeszcze nie koniec! „Jego" spławiają z posady z pełną emeryturką no i „on" — uzyskuje posadkę prywatną, razem: pięć źródeł dochodu, domek, folwarczek i — spadeczek!

Powiecie — przesada! Nie! To są — fakty! Sprawdźcie! Jeszcze raz — sprawdźcie! Może to zasłużony inwalida? Niezastąpiony fachowiec? Guzik! — jedno i drugie! W wojsku nie był. Niektóry był pod sądem. W knajpce się oblało i — zatwierdziło „moralnie", mimo różnicy politycznej...

Wychodzi tu trzy pisma. Wystarczy... Żadne z tych „czasopism" mego artykułu nie przyjmie, bo... Te „bo" to jest cała tajemnica i — całe świństwo i cała przyczyna... Te „bo"... ma sto pięter i jest bezgranicznie długie i szerokie i w niem tkwi dusza K, i — familijek i knajpek i... i... i... „Szanowny Panie Redaktorze"... „Szanowny Panie Komisarzu"... „Szanowny Panie Radco"... „zrobi się"... „zrobi się"... Moralność jest niewzruszona!

„Pan prezes" moralność stawia wysoko! (na zebraniach). „Pan prezes" robi wymówki panu Z., że pan Z. żyje niemoralnie. Od pana Z. uciekła żona za kimś. Pan Z. był aniołem dla żony. Pan Z. nie posiada kochanki. Ale pan Z. jest niemoralny, bo... mu żona uciekła... Pan Z. nie posiada 1000 zł. na rozwód w Wilnie i nie może się ożenić powtórnie, by być moralnym.

Co ma robić pan Z., Panie Gawędo?

Radź Pan! Błagam Pana! Bezrobocie. Kilkudziesięciu wyrobników, cieśli i t. p. stoją i czekają na rynku. Dorożkarze ze smutkiem patrzą na wygłodzone szkapy. Kelnerzy, po trzynastu w knajpie, beznadziejnie oczekują — gości. O posadzie, „tak zwyczajnie", bez „Bo"... niema co gadać. Ale bywa, że... — (pytam raz mą posługaczkę) — „Dlaczego Antoniowa pobiera z magistratu zasiłki, mając cztery obsługi?" — „A co pan chciał, żebym wyżyła z totych dziesięciu morgów i z tych czterech posługów"... Takich Antoniowych i takich Antonich jest dobra paczka a to dlatego, że wywiadowcy z magistratu czy innego upu, robią wywiad fałszywy, bo... „Bo"...

W artykule następnym nadeślę

cenniki towarów,

sprzedawanych w K. i zapytam Pana Gawędę, czy w Warszawie płaci się cztery złote za kilogram winogron, jeden złoty i 50 gr. za pomarańczę, 60 gr za jednego, zgniłego banana?

Bo... („Bo"...) takie ceny są u nas.

Regjonalista.

(Adres i nazwisko w posiadaniu Redakcji).

Dyplom to bardzo dużo

ale niestety -- nie wszystko

Szanowny Panie Redaktorze!

Jako stały czytelnik Pana Redaktora, w N-rze 11 spotkałem się z artykułem p. t. „Murarz — urzędnikiem", który ze względu na swój charakter wywołał we mnie chęć bliższego zanalizowania poglądów autora tego artykułu — oczywiście przez wyrażenie swoich zapatrywań w tym kierunku.

Do zajęcia takiego stanowiska upoważnia mnie cały szereg podstaw moralnych, nabytych na drodze kilkuletniej pracy biurowej, w okresie której miałem

dostateczną możność

zapoznać się z całokształtem pracy, jej wydajnością oraz pracownikami, poczynając od naczelników z dyplomami, kończąc [illegible] ków z paroma klasami szkoły średniej lub wykształceniem domowem.

Całe szczęście, że ci domniemani murarze muszą być bezwzględnie ludźmi daleko od poglądów i zawodu murarskiego odalonymi. Nie wątpię na chwilę nawet, że są to ludzie bardzo sprytni, skoro nie posiadając odpowiednich kwalifikacyj — cenzusów, zdołali [illegible] pomysł, porzucenia swego warsztatu pracy, składającego się z kielni i kilku młotków murarskich, zamieniając go na pióro, któremu w zupełności widocznie odpowiadają, a nawet niektórzy doszli do stanowisk inspektorów, sejmikowych stanowisk, jak na dzisiejsze czasy, dość intratnych.

Że ktoś skończył jakieś szkoły włącznie do uniwersytetu, nie jest to jeszcze świadectwem, by umiał myśleć samodzielnie, krytycznie, by zdawał sobie wogóle dokładnie sprawę z tego, co wpadło w jego mózg z katedr profesorskich, a wreszcie, by w każdym wypadku miał stać intelektualnie wyżej od ludzi tych, którzy

drogą własnej pracy,

bez jakiejkolwiek pomocy, doszli do wiedzy i systematycznie, znalazłszy się na polu swego zawodu, pogłębiają ją.

Nie chciałbym w danym wypadku w niczem obrażać prawnika, ograniczyłem się tylko do wyrażenia swych zupełnie objektywnych poglądów, dodam li tylko jeszcze to, że nie dyplom, a głowa, genjusz człowieka wybija się wielokrotnie na wyżyny wiedzy i popularności.

Zgadzam się z tem również, że jeżeli chodzi o strony formalne, to dla niektórych prawników dyplom pełni rolę, że się tak wyrażę, stróża, otwierającego właścicielowi jego

bramy do wszelkich urzędów,

w których jednak później wychodzi co innego na wierzch. Przypuśćmy, że byłem świadkiem takiej tragedji: posadzili prawnika na równorzędnem z jego wykształceniem stanowisku — nie odpowiadał, posadzili go na czynnościach urzędnika najniższego — nie odpowiadał; nastąpiło rozczarowanie, grzeczny, dystyngowany, w kieszeni dyplom, a w głowie... jednak nic do pozazdroszczenia.

Jakież skutki dla władzy i dobra służby?

Urzędnika z niższem wykształceniem zwalnia się od cenzusu, wysyła się go na koszt skarbu państwa na wyższe kursa, daje się mu później stanowisko kierownicze, a biedny prawnik, oburzony na nietakt, broni dalej swych praw na łamach gazety.

Pisząc to zastrzegam, że poglądów swoich nie kieruję wogóle do ogółu, a do wyjątków, których byłem naocznym świadkiem.

Drabik, Luboml.

Sądów doraźnych

na paskarzy

Szanowna Redakcjo! Wyczytałem w naszej gazecie z dnia 12 stycznia artykuł pod tytułem

„Cukier krzepi — Chcesz cukru — to płać, ile ci każą!"

Słusznie i na czasie Szanowna Redakcja otwiera oczy swoim czytelnikom na pasożytów, którzy

tuczą się krwią biedaków.

Wszyscy wiemy, że cukier jest mało używany przez zbiedzoną klasę robotniczą, bo jego cena jest

za wysoka

na nędzne ich zarobki.

Szanowna Redakcja obiecała nam, że postawi pod pręgierz publiczny tych wszystkich

obdzieraczy,

ale zdaje mi się, że to niewiele pomoże, bo tacy panowie tego się

nie ulękną.

Ba, żeby to wszystkie gazety zaczęły w trąbę bić, to z pewnością pomogłoby coś, ale wołanie jednej...

Na takich paskarzy, według mojego zdania, winna być inna kara, ostrzejsza, poprostu

szubienica.

Na to powinien sejm uchwalić prawo, któremu wszyscy mają podlegać i biedni i bogaci!

Rząd w Warszawie

nie powinien patrzeć na to przez palce.

Nie jestem żadnym komunistą, mam już 76 lat i dla sprawy narodowej na Śląsku pracowałem zgóra 50 lat.

A dziś?

Płakać mi się chce,

gdy patrzę na to, co się dzieje.

Nie można nawet dziwić się, że w takich warunkach

podnosi głowę komunizm.

Lud biedny, bez pracy, bez chleba, nie ma się gdzie i przed kim uskarżyć, użalić, a bieda i nędza dusi go straszliwie.

A na dobitkę złego ludzie, niby wykształceni, nie wstydzą się żyć potem z tych biedaków.

Nic dziwnego, że gdy przychodzą różni „apostołowie" i głoszą tym ludziom raj komunistyczny, to ci biedni, wyzyskiwani przez wszystkich i na każdym kroku,

Idą do nich,

boć przecie oni głoszą im lepsze jutro.

I potem mówi się, że taki biedak jest komunistą, a on przecie

tylko pragnie chleba...

Dolą tych biedaków winny zająć się gazety, ale takich nie widziałem, dopóki nie dostałem do rąk naszej gazetki.

Zdziwiłem się, że

jest gazeta, która chłoszcze

bez wyjątku wszystkich, nie patrząc, czy to wielki, czy mały, bogaty czy biedny i każdego wali kosturem,

kto zawini.

Już tam niech myśli, jak kto chce, a ja z mojej strony ściskam Panu Redaktorowi dłoń chociaż zdaleka, że robi tak energicznie

obrachunki z mocnymi,

a tak dzielnie, z zapałem i sercem broni pokrzywdzonych.

Myślę, że

wszyscy czytelnicy przyklasną

Panu Redaktorowi za tak zdrową reklamę o cukrze.

Z pewnością ta „reklama" odniesie większy skutek, niż wszystkie na dworcach w rodzaju „Cukier krzepi".

Nowochłopski.

Sekret szczęśliwej miłości

według recepty Georgesa Lecomte'a

Członek Akademji Francuskiej oparł na ręku uszronioną głowę i zamyślił się.

Mądre oczy wiele widziały, wytrawny umysł wiele przetrawił, wrażliwe serce wiele przeżyło. Jakież więc myśli snują się dziś pod czaszką Georgesa Lecomta?

Myśli o miłości... O miłości szczęśliwej.

A oto ich treść:

Miłość, kiedy się ją odczuwa i wzniecą, jest niezaprzeczenie źródłem największej upajającej szczęśliwości. Ale przebudzenie serca jest zupełnie niezależne od człowieka. Potrzebne tu jest porozumienie dwu serc i tajemnicze ciążenie ku sobie dwu ciał, zgóry przeznaczonych na to, by się połączyły w wspólnej ekstazie.

Zarówno mężczyźni, jak i kobiety mogą najwyżej dzięki zaletom umysłu, usposobienia i wrażliwości nie przeszkadzać narodzinom miłości, a kiedy ona wzejdzie — przedłużyć jej kwitnienie, tak urocze nawet wtedy kiedy okres upojeń już minął.

Ileż małżeństw przez pewne zaniedbania, których nawet nie uświadamiają sobie, niweczy szczęście, zdolne przy odrobinie czułych starań trwać jeszcze długo! Ludzie pielęgnują kwiaty w swoich ogródkach, dbają o zaopatrzenie swych piwnic, ale nie zadają sobie najmniejszego trudu, by utrzymać lub wskrzesić szczęście własne. By posiadać pewne szanse osiągnięcia szczęścia pierwszym warunkiem jest poznać dobrze samego siebie być świadomym swoich upodobań, swoich zdolności intelektualnych i fizycznych, swoich możliwości.

Czy nie spotkaliście w życiu całej rzeszy ludzi nieszczęśliwych tylko dlatego, że nie znając dokładnie własnego usposobienia szukali miłości i szczęścia tam gdzie ono nie mogło być?

Jeden uległ złudzeniu, że lubi rozrywki z ich wrzawą i rytmem, a w rzeczywistości stworzony jest do życia poważnego cichego i spokojnego. Inny sądząc że jest stworzony do czynu i walki, skazuje się na życie burzliwe, gdy tymczasem predestynowany jest na myśliciela i człowieka nauki.

Wreszcie czyż nie widzimy kobiet, których żywiołem jest zacisze domowe, a które stają się ofiarami atmosfery gorączkowej, otaczającej je? Sądziły, że znajdą szczęście przy boku człowieka pełnego temperamentu i wybujałej wesołości a znalazły tylko zawód i zniechęcenie?

Z drugiej strony czy nie znamy mężczyzn, tęskniących do cichych radości, a którzy sami siebie skazali na męki, poślubiając panny próżne i płoche, czujące się dobrze tylko wśród rozrywek i występów w świecie?

I oni i one są nieszczęśliwi, lub czynią innych nieszczęśliwymi, ponieważ nie dawszy samym sobie dość czasu na zastanowienie się ani nad własnemi właściwościami fizycznemi czy intelektualnemi, ani nad charakterem, ani nad upodobaniami pozostają w nieustannej walce z samymi sobą, zanim rozpoczną walkę z innymi.

Czy wiecie, że...

Ze skorupek ostryg wyrabiają kosztowne farby.

*

Na Bermudach używają korali często jako materjału budowlanego.

*

W ojczyźnie tak wiele teraz noszonego beretu baskijskiego, na południu Francji, mężczyźni przy ukłonie nie zdejmują nigdy czapki.

*

W węgierskiej wsi Nagyaka znaleziono małego ptaka o ogonie długości 50 centymetrów. Gatunek ten znajduje się w Ameryce Południowej. Jak zawędrował na Węgry niewiadomo.

Zachloroformowany indyk

Oskubany, ale go ułaskawiono

Państwo Week, zamożni mieszkańcy Londynu ucieszyli się ogromnie, gdy przyjaciele ze wsi ofiarowali im wspaniałego żywego indyka. Podarunek zjawił się coprawda, dopiero po świętach, ale i tak mógł się znakomicie przydać.

Jedna tylko, była niezadowolona istota w domu Weeków: mała służąca Mary. Mary martwiła się, jak też ona zabije takiego olbrzyma.

Mary długo medytowała nad tem jak to zrobić. Ale poprostu, bała się olbrzyma. Wreszcie wpadła na świetny pomysł. W apteczce domowej znajdowała się buteleczka z napisem: „chloroform". Mary postanowiła zabić ptaka, zapomocą chloroformu bez przelewu krwi, którego się tak obawiała.

Wszystko udało się znakomicie. Kilka kropel wlanych w dziób indyka — i już było po wszystkiem. Zwiesił głowę... trup.

Mary głośno śpiewając najświeższe przeboje (oczywiście angielskie) zabrała się do skubania ptaka. Oskubała olbrzyma i zadowolona schowała go do śpiżarni.

Nazajutrz rano, pani Week chciała wyjąć do śniadania nowy słój truskawkowych konfitur i w tym celu udała się do śpiżarni. Otworzyła drzwiczki i krzyknęła strasznym głosem...

Ze śpiżarni wyfrunął z głośnym wrzaskiem trzepocąc skrzydłami, indyk! Żywy indyk, ale sromotnie oskubany...

Zawezwana Mary opowiedziała z płaczem o wszystkiem. Nie przypuszczała, że tylko uśpiła pacjenta. Państwo Week nie mają serca zabijać cudownie uratowanego ptaka. Trzymają go w domu. Jak długo pożyje, niewiadomo.

Wieści giełdowe

BANKNOTY

Dol. Stan. Zjedn 8.92.5.

METALE

Rubel złoty 4.67. Rubel srebrny 1.33. Srebrny bilon ros. ok 0.56.

DEWIZY

Berlin 212.1. Belgia 123.75 Holandja 358.75. Londyn 29.85 N. Jork 8.92.5. Paryż 34.85 Praga 26.43 Szwajcarja 171.85. Włochy 45.75 Czerwoniec 1.07

PAPIERY LOKACYJNE

3 proc. poż bud 42.75. Dolarówka 56.5, 5 pr. poż. konw. 43.

PEŁNA TABELA

wczorajszego ciągnienia loterji

Po Zł. 50.000 na Nr. Nr.: 98090 139389

PO Zł. 20.000 na Nr.: 83357

Po Zł. 15 000 na Nr. 92325.

Po Zł. 10.000 na Nr. Nr.: 4119 111515

Po Zł. 2.000 na Nr. Nr.: 564, 20603 139260

Po Zł. 1.000 na Nr. Nr.: 8882 18943 62732 75025 76008

Po Zł. 500 na Nr. Nr.: 29213 53449 63022 77306 84941 92509 95108 107637 126030 135567

Po Zł. 400 na Nr. Nr.: 52138 87251 92216 93932 96907 115018 115768 128349 125945 128857 129046

Po Zł. 300 na Nr. Nr.: 5182 7612 8749 19836 30473 75794 40646 46692 57198 62654 63540 88253 90119 101527 846 103511 104190

Po 250 zł. na Nr. Nr.: 20960 57701 59302 64705 79049 84723 92411 95076 95498 970 97338 97613 815 99345 100684 107224 549 113269 115219 125859 128657 147043 481

Premje (Zł. 70.000 premji podzielonych zostanie między ponownie wygrywające losy, w zależności od ilości tychże. Wysokość poszczególnych premij ustalona zostanie po ciągnieniu III ej klasy).

Nr. Nr: 3441 3714 4119 4386 5919 7466 10820 14467 16635 17631 24903 27959 28392 35716 735 40110 42264 45306 46376 47188 947 51580 52310 703 54355 55742 922 58696 64388 424 66145 70566 72278 74042 77629 79052 829 82354 84661 879 85225 96125 86649 87291 90495 91624 95286 96116 465 97602 98960 99081 100753 103617 103384 106798 107115 637 109642 110791 113269 118519 539 121582 122883 125137 127837 132262 134145 999 139260 140545 143549 144233.

Stawki

723 977 97 1229 50 363 439 66 78 94 520 54 83 865 72 2188 94 255 765 3003 12 418 592 638 786 96 946 4030 122 210 36 315 428 73 581 678 702 5129 204 14 42 403 555 803 942 6038 421 675 81 713 971 7221 608 713 813 8212 362 499 554 92 661 714 829 30 39 9225 468 502 624

10967 358 442 613 758 11226 304 80 94 526 869 919 34 84 12058 180 85 226 428 507 621 989 13671 877 14186 391 403 50 501 701 15024 1399 83 332 506 726 16061 80 116 206 9 45 320 33 485 676 725 800 11 13 89 900 13 17014 77 185 380 441 564 858 942 18121 222 414 558 59 696 700 18 801 42 19112 68 428 36 96 690 717 25 906

20258 338 40 88 698 838 921 34 72 21064 80 348 617 22411 585 623 85 798 995 23108 239 600 24467 589 730 58 956 59 84 25025 58 267 321 434 788 832 64 77 26121 219 50 671 87 836 27131 634 818 20 954 28050 279 34 489 514 719 898 938 29221 97 398 595 994

30006 23 76 162 389 530 31 943 31149 599 673 967 73 75 98 32058 94 235 323 560 604 713 37 814 917 33073 508 44 614 783 34024 132 398 837 35016 99 267 427 537 45 747 805 36202 406 94 548 797 37155 462 688 721 832 917 38265 71 440 500 56 677 78 839 43 39066 223 344 555 95 624 979

40003 274 368 636 88 832 938 41089 122 75 628 94 755 876 922 45 42904 38 43029 56 115 310 531 706 15 813 74 917 44141 51 96 393 488 617 817 99 917 88 45358 437 519 609 32 89 745 61 981 84 46031 86 429 77 522 780 47090 367 95 566 734 854 77 88 48038 79 301 550 620 24 94 707 49278 340 528 80 82 823 45

50591 938 70 51073 206 664 885 52196 289 582 645 53030 207 99 371 421 612 33 760 800 64 54069 148 401 693 878 924 73 55138 384 462 63 678 893 978 56006 651 59 849 59 57005 105 337 605 29 754 831 974 58147 394 419 628 69 841 76 59018 511 625 721.

60088 114 383 492 685 791 61605 713 822 62085 106 95 250 649 63214 72 656 979 64246 52 403 64 505 65 91 898 65215 473 560 72 646 847 79 927 62 66465 658 62 717 77 979 67031 205 389 445 53 590 823 910 68363 66 409 572 896 97 69170 551 854 91.

70029 131 47 82 256 390 413 70 729 34 976 71202 45 447 72290 352 65 799 918 45 73217 99 680 859 74421 558 692 813 967 75024 59 228 46 432 65 625 99 76109 313 656 742 909 77173 218 20 443 632 60 725 917 78138 385 523 767 984 79023 39 40 550 761 982 80048 58 118 36 61 77 226 300 431 77 520 703 933 81411 26 625 82005 92 306 49 535 83023 34 99 175 309 52 406 44 83 516 35 640 149 90 242 345 63 485 511 97 649 709 31 851 85009 160 276 350 400 17 755 95 938 86383 464 525 58 686 853 87116 264 84 342 617 702 75 88018 100 387 473 91 544 69 661 769 934 89369 549 668 986.

90046 118 282 306 409 505 711 91102 421 523 610 69 797 824 72 962 92297 546 789 93243 360 412 604 56 59 881 94019 28 104 356 458 546 52 633 53 95167 385 560 861 96044 87 184 353 454 891 97072 606 49 67 91 987 98029 131 206 42 557 632 720 958 99051 118 337 47 421 512 75 810 909 91.

100319 412 16 541 54 76 689 869 957 101017 228 333 98 401 3 645 722 70 847 77 102229 357 70 424 46 93 647 883 911 103360 520 607 11 59 89 773 104027 406 593 699 718 48 105233 43 67 427 840 961 79 106112 447 586 751 107097 570 754 926 60 108022 171 326 416 90 640 93 748 59 94 832 979 109015 307 85 595 96 715 817

110290 91 391 590 111098 249 560 631 41 929 98 112087 185 213 81 493 710 957 113073 79 406 654 790 114055 19 253 351 79 626 76 718 52 852 115017 23 198 256 79 81 346 431 721 25 811 116118 252 447 512 657 938 117156 74 218 80 376 89 417 86 507 52 667 87 757 118281 303 21 415 603 119050 147 68 205 305 26 91 406 20 511 606 712 87 807 916

120227 321 96 447 793 842 121047 259 483 829 71 122004 215 49 90 551 739 930 123144 208 17 90 97 360 439 525 813 47 68 962 83 124307 509 39 92 691 711

125143 243 44 448 561 633 41 751 126100 363 476 500 629 749 824 921 48 91 127369 527 128099 333 496 631 62 63 769 836 66 972 129002 77 657 99

130066 235 345 447 945 131143 59 82 248 438 606 45 59 895 132127 524 797 133361 581 775 995 134032 241 61 581 775 995 134032 241 61 393 506 738 948 135030 569 601 716 859 922 136133 39 57 434 67 502 754 908 137059 137 38 217 34 43 71 663 736 830 41 138464 549 817 68 139029 101 57 230 519 709 13 865 93 931

140179 361 620 755 831 141465 529 78 651 731 819 48 924 142087 205 8 78 99 506 31 963 143198 246 47 90 92 381 448 654 91 789 956 99 144162 298 377 507 88 647 145082 114 359 721 146004 238 53 72 84 359 68 694 913 63 147167 323 48 430 56 75 563 95 709 803 61 948

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

— Nawet za godzinę nie dojdę! — pomyślał z rozpaczą.—Trzeba przecież jeszcze wywołać Jelenia, odbyć z nim rozmowę i wrócić do miasteczka przed wschodem słońca. Mało czasu, mało...

Przyśpieszył więc trochę kroku i przemykał się zręcznie przez krzaki jałowca, omijał zdradliwe rowy i rozpadliny i wybierał najkrótszą drogę. Odbywał ją widać nie jeden już raz, gdyż krok jego pewny był i nieomylny.

Po upływie niespełna godziny znalazł się na skraju lasu i miał przed sobą szeroką połać piasku, porośniętą gdzie niegdzie wątłemi krzaczkami, za któremi rozpoczynała się już osada fabryczna, cicha teraz i uśpiona.

Jankiel przystanął na chwilę i otarł wilgotne ze zmęczenia czoło. Pozostało jeszcze wykonać najtrudniejszą część zadania, najwięcej niebezpieczną i ryzykowną.

— A nuż Jeleń się nie zgodzi? Może będzie miał skrupuły? Może zrezygnował już z Marcyśki? Z nimi to nigdy nie wiadomo...

Niepokój targnął Jankielem i usposobił go nieprzyjemnie. Nie można już jednak było zawrócić i sprawa musiała być doprowadzona do końca. Ruszył więc znów naprzód, ale ostrożniej jeszcze i uważniej. Ten mały kawałek drogi dał mu się więcej we znaki, niż cała wyprawa. Odetchnął dopiero, gdy stanął przed zagrodą, należącą do Jeleniów. Obejście znał doskonale, więc przedostał się do małego ogródka, podszedł do uchylonego okna i zapukał delikatnie.

— Janek! Janek... — wołał szeptem i nasłuchiwał.

Z izby nie dochodził jednak żaden szmer i nic nie wróżyło, że Jeleń go posłyszy. Zaczął więc wolno otwierać szerzej okno, gdy nagle posłyszał za sobą kroki. Zamarł z przerażenia i przytulił się do ściany. Nim jednak zdołał obmyśleć jakiś ratunek dla siebie, ujrzał wysoki cień, zmierzający wprost do okna, pod którem dygotał. Gdy cień zbliżył się na odległość dwóch, trzech kroków, Jankiel rozpoznał Jelenia.

— Janek! — ucieszył się.

Cień drgnął i zatrzymał się.

— Kto tam?

— To ja, Jankiel, bądź cicho, mam z tobą do pogadania, przyszedłem właśnie z miasteczka i szukam cię...

— A czego ty chcesz o tej porze? Co się stało?

— Chodź stąd, tu może nas ktoś usłyszeć, chodź, powiem ci o co chodzi, a pewno będziesz zadowolony.

Posunęli się wgłąb ogródka i przysiedli pod rozłożystą gruszą.

— Czy już wiesz na co się zanosi w fabryce?

— Wiem, oblatywał tu nocą Moskwa wszystkich i namawiał do strajku. Ty, powiedz mi co on ma w tem?

Jankiel roześmiał się cicho, nachylił do ucha Jankowi i zaczął coś szeptać tajemniczo. Jeleń słuchał go z coraz większą uwagą i zainteresowaniem. Co chwila zadawał pytania, żądał wyjaśnień i coraz bardziej zapalał się do jakiejś myśli. Po kwadransie tych szeptów Jankiel umilkł na chwilę i mocno ściskał rękę chłopakowi.

— Rozumiesz teraz o co chodzi i jak to jest? Za jednym zamachem pozbędziesz się rywala i zemścisz się za wszystko. Ja cię do niczego nie namawiam, zrobisz, jak zechcesz, ale mnie się wydaje, że sama okazja pcha ci się w ręce...

— A jak złapią?

— Głupiś! Jeśli złapią, to tylko jego! Kto chodzi i podburza robotników, kto agituje za strajkiem? Wiadomo, że Moskwa! Nikogo o to nie będą podejrzewać, tylko jego. Bądź spokojny, a zanim on się wytłomaczy, zanim zdoła udowodnić, że to nie on, to lata całe mogą przejść. W razie czego to nawet mój ojciec poświadczy, że Moskwa o broń się dopytywał, nie bój się nie!

— Dobra! Zrobię to! Zrobiłbym wszystko, byle go zniszczyć. Już nawet myślałem, żeby go zabić, tego draba wstrętnego! — Chłopak drżał z podniecenia i widać było, że całkowicie się poddał zbrodniczym planom Jankla. Gotów był na wszystko.

— Słuchajno Jankiel, wszystko dobrze ale skąd ja wezmę...

— Pst... Nawet szeptem nie pytaj o to, nawet nie myśl! Ja ci wszystko ułatwię, bo cię lubię. Jest w miasteczku pewien ślusarz, który to potrafi zrobić, już ja z nim pagadam, powiem, że to na ryby i sprawa załatwiona. Chcesz, to możemy zaraz iść. Nie jest przecie daleko...

Jeleń nie zawahał się ani na chwilę. Nie zwlekając ruszyli w stronę miasteczka i umówili się, że Janek zaczeka w lesie, a młody Eljaszewicz w ciągu pół godziny dostarczy mu towar.

— Żebyś tylko wrócił do osady przed wschodem! Musisz dobrze w powrotnej drodze wyciągać nogi i nie przewrócić się, bo...

Załatwili wszystko pomyślnie i gdy pierwsze blaski wschodzącego słońca ukrasiły niebo, Janek wślizgiwał się przez okno do swej izby. Małą paczkę, którą niósł ukrytą za pazuchą, złożył ostrożnie na stole, nakrył ją czapką i zaczął się krzątać, jak co ranka przed pójściem do roboty. Umył się, przebrał, zjadł śniadanie, ktjre mu matka zastawiła i gdy przebrzmiał drugi krzyk syreny fabrycznej, wyszedł z domu.

Po drodze spotykał towarzyszów pracy i patrzał na nich ciekawie, jakby obco i z zaniepokojeniem. Poprostu bał się, czy nie zagadnie go kto o to, gdzie nocą chodził, czemu jest niewyspany i co niesie za pazuchą. Były to jednak tylko nerwy.

Wszyscy robotnicy zajęci byli myślą o fabryce. Wielu z nich rozmawiało już z Moskwą, do innych doszły plotki o przesadnych redukcjach i obniżkach płac, więc nastrój był poważny i skupiony. Nie rozmawiali nawet wiele. Chcieli jaknajprędzej znaleźć się w fabryce przekonać, ile w tem wszystkiem jest prawdy i uspokoić serca.

W połowie drogi do fabryki szli już gromadą sporą, a co chwila ktoś jeszcze przybywał, przyłączał się i tworzyły się pary, trójki i czwórki. Wszyscy nieśli w rękach małe, niebiesko polewane bańki z herbatą i mieli wypchane kieszenie śniadaniem. Szli jak co dzień, lecz czuli, że czekają ich jakieś niespodzianki, jakieś nowe przeżycia i zmartwienia. Wesołego i dobrego nic przecież z fabryki nie mogło przyjść.

Przed bramą zakładów zastali spory tłum. Tu nie milczano już. Głośne rozmowy, okrzyki, narzekania i klątwy sypały się, jak groch z rozprutego worka. Każda nowa przybywająca gromadka, dowiedziawszy się o co chodzi, wybuchała oburzeniem i rozmowy rozpoczynały się od początku, a najbliżej stojący bramy po raz już chyba setny, głośno odczytywali zawiadomienie dyrekcji, które przybito tu przed ich przybyciem. Z małego świstka papieru, zapisanego pismem maszynowem dowiedzieli się, że z powodu ciężkich warunków, w jakich znajduje się przemysł i zamierzonej dalekoidącej reorganizacji fabryki — wymawia się wszystkim pracę i za dwa tygodnie rozpoczyna się przyjmowanie robotników na nowych warunkach. Tymczasem fabryka wzywa do normalnej pracy i spokoju.

Punkt szósta rozległ się trzeci bek syreny i otworzyła się brama fabryki. Nie wchodził jednak nikt, wszyscy czekali jeszcze na coś, nie wiedzieli co robić, wahali się. Jeden Moskwa nie spoczął ani na chwilę. Uwijał się w gromadze, prześlizgiwał od jednej grupy do drugiej agitował i zachęcał do oporu, nie szczędząc gorzkich słów pod adresem dyrekcji.

— Nie jesteśmy rzeźne bydło! Nie damy sobą handlować, jak im wygodnie, dosyć już tej poniewierki... Idziemy do warsztatów, ale roboty niech nikt do ręki nie bierze. Chcą strajku, to go będą mieli i nie ruszymy się stąd, póki nam nie dadzą słowa, że nikogo nie zredukują i że nie zmniejszą nam zarobków! Dalej, nie stójcie, idziemy!

Ruszył pierwszy, a za nim poszło kilku odważniejszych, za nimi ruszyli inni i powoli, powoli cały ten tłum wsiąkał w mury fabryki, rozpełzał się po warsztatach, zajmował swe zwykłe miejsca i wyczekiwał. Nie żeby słowa Moskwy znalazły wszędzie jednakowy posłuch, lecz atmosfera była tak ciężka, tak ponura, że poprostu dziwactwem się wydawało ujęcie młota, czy pilnika do roboty. Tu trzeba teraz było jakiegoś słowa mocnego i życzliwego, rozumnego i uspakajającego. Nie miał go jednak kto wypowiedzieć.

Moskwa, widząc, że robotnicy zastosowali się do jego wskazań, wziął to za dobrą monetę i zwołał konferencję majstrów. Zebrał ich wszystkich w swoim warsztacie i dalejże swoje przekonania głosić. Zastał go na tej robocie Poreda, który zjawił się tu nieoczekiwanie i przysiadł wśród majstrów. Moskwa zmieszał się i przestał mówić, nie wiedział co począć i jak z tego wybrnąć.

— Mów Moskwa, mów, ja też chętnie posłucham...

— Kiedy pan inżynier nie majster przecież, a my tak między sobą chcieli pogadać... — rzucił wreszcie zaczepnie.

— Aha, no, nobrze moi drodzy, pogadajcie sobie. Ja poczekam w swojem biurze, przyjdźcie później do mnie i powiedzcie co uradziliście.

Wstał z zydla i wyszedł i za nim ruszyli majstrowie. Nie słuchali już Moskwy i zostawili go samego, pieniącego się ze złości, złorzeczącego i owarjowanego zupełnie pasją. Widząc, że nic nie poradzi, splunął z pogardą na podłogę i ruszył do druciarni. Nim jednak zdołał dotrzeć do progu, fabryka zatrzęsła się w posadach, rozległ się piorunowy huk i poleciały z brzękiem szyby.

(Dalszy ciąg jutro).

Nasz kącik lekarski

Z cyklu: Poznaj samego siebie

Rola jamy ustnej w zdrowiu człowieka

Jama ustna wraz ze znajdującemi się w niej organami, jak język, zęby i t. p. odgrywa w życiu i funkcjonowaniu ustroju ludzkiego bardzo poważną rolę.

Przedewszystkiem

pomiędzy zębami, w szczelinach nadpsutych lub jamkach spróchniałych zębów oraz na migdałkach, znajdujących się tuż poza małym języczkiem jak wogóle w całej jamie ustnej,

mają swoje stałe siedlisko

niewiarygodne wprost

ilości przeróżnych drobnoustrojów.

Pozostawione w spokoju, mając do rozporządzenia odpowiednią dla ich rozwoju wilgoć i ciepło, jak również pożywienie z resztek przyjmowanych przez nas pokarmów, pozostających pomiędzy zębami lub w spróchniałych jamach, rozmnażają się one nadzwyczaj szybko, krzepną na siłach i czyhają na odpowiedni moment, aby wedrzeć się do wnętrza organizmu, z trućkom swojem jadami i wywołać niejedną ciężką chorobę.

Te stałe znajdujące się

w naszej jamie ustnej

chorobotwórcze bakterje można porównać z molami

— przez dłuższy czas nie niepokojone niszczą one nasze ubrania, dywany i t. p. materje. Przeciwdziałanie zaś częstem trzepaniem i wietrzeniem nie może na łeżyce się zagnieździć, zadomowić, rozmnożyć i dają się wszędzie — we. O molach i sposobach walki z niemi wie każda przeciętna gospodyni, każde niemal dziecko.

Tymczasem

o tych stokroć gorszych i zjadliwszych molach jakiemi są bakterje chorobotwórcze, gnieżdżące się stale w naszej jamie ustnej, nie staramy się bodaj cokolwiek dowiedzieć, zupełnie prawie niemi się nie interesujemy i na dobitek

przez niedbalstwo i niechlujstwo niejako kultywujemy je

w nas samych na naszą i naszych najbliższych szkodę. Następnie

jedną z głównych czynności,

jakie spełnia jama ustna jest dosyć

skomplikowana praca,

poprzedzająca wprowadzenie pokarmów do żołądka

Jama ustna jest początkiem, niejako przedsionkiem i wrotami wielkiego traktu trawiennego kończącego się od bytnica.

Skomplikowana praca jamy ustnej polega na rozerwaniu większych kęsów stałych pokarmów na części drobniejsze, rozsiekaniu tychże na cząstki drobniutkie, oraz na roztarciu tych ostatnich na możliwie drobną miazgę, i na zmieszaniu [illegible] ze śliną.

[illegible]

zęby,

kłów

— do rozrywania,

siekaczy

— do rozdrabniania oraz

zębów trzonowych,

które na podobieństwo żaren młyńskich rozcierają na miazgę posiekane pokarmy;

gruczoły zaś śliniankowe

wlewają stale do jamy ustnej gęstawą przeźroczystą ciecz, w ilości około półtora litra dziennie, która zwilża roztarte suche pokarmy i tworzy z nich śliską papkę, łatwo przesuwającą się przez przełyk i przewód pokarmowy do żołądka.

Papkę tę przerzuca do przełyku język.

Dalej, dzięki obecności w ślinie specjalnego zaczynu (fermentu), zwanego

ptialiną,

już w jamie ustnej rozpoczyna się

właściwy akt trawienia

— t. j. zamiana przyjmowanych przez nas pokarmów na taką formę, jaka może być z łatwością wchłonięta i zużyta przez każdą pojedyńczą z wielu miljonów wschodzących w skład naszego organizmu komórek.

Dzięki ptialinie

skrobia

(mączka)

zamienia się

w jamie ustnej na

cukier.

Prócz tego zwilżenie i częściowe rozpuszczenie pokarmu pozwala poczuć

jego smak,

a dzięki temu niejednokrotnie ustrzec organizm przed wprowadzeniem szkodliwych, trujących ciał, jak np. zepsutego mięsa, kiełbasy i t. p.

Do tego celu służą, znajdujące się na języku w bardzo dużej ilości

zakończenia nerwu smakowego

(t. zw. zmysł smaku).

Połykanie nieprzeżutych,

niezmielonych, niezmieszanych ze śliną większych kawałków

pokarmów

do żołądka

wpływa

bardzo

szkodliwie

na zdrowie po pierwsze, dlatego, że

opóźnia trawienie

skrobi, a powtóre dlatego, że

utrudnia trawieni

ciał białkowych,

zmusza żołądek

do znacznie większej pracy i wysiłku, co w ostatecznym rezultacie u jednych ludzi prędzej, u drugich nieco później, lecz zawsze

prowadzi do ciężkich zachorzeń

tego niezmiernie

ważnego organu.

Żeby więc, co się niestety bardzo często zdarza, jama ustna nie była powodem różnorakich i ciężkich, czasami nawet śmiertelnych, zachorzeń naszego organizmu, należy:

1) przynajmniej raz dziennie płukać jamę ustną i gardło roztworem wody utlenionej;

2) przynajmniej dwa razy dziennie szorować zęby szczoteczką **z proszkiem;**

3) po każdem jedzeniu należy obowiązkowo płukać jamę ustną;

4) dobrze gryźć i przeżuwać długo wszelkie pokarmy;

5) podczas jedzenia nie rozmawiać.

Dr. Jan Szymański

Antoni Marczyński

Polka w haremie szeika

Niestety ludożercy nie chcieli czekać nie tylko do jesieni, ale nawet do wieczora. Odrzucili więc zarówno to „ostatnie życzenie" skazańca, jak i pół tuzina innych, równie trudnych do wykonania. I zniecierpliwieni, podnieśli swój niezwykły półmisek, aby go zanieść do ogniska.

Rafał zrozumiał wreszcie, że nadeszła ostatnia godzina. Ostatnia? Ach, gdyby się dało jakoś egzekucję odroczyć. Choćby do jutra! Teraz nawet myśli skupić trudno, a co dopiero zwiać z tego grona. Ale gdyby mu całą noc czasu pozostawiono, wymyśliłby napewno jakiś sposób ocalenia... Tak, tak. Byle odwlec do jutra... Ale jak? Jak?? Jak??

Po raz ostatni Rafał spojrzał w niebo. Tam znajdowało się miejsce stałego zamieszkania jego patrona, którego wzywał przed chwilą gorąco...

— Więc i na ciebie nie można już liczyć? — wyszeptał z goryczą bezmierną. — Gabryjel wiedziałby, co robić w tym wypadku, ale ty...

Baltazar Szafran zacisnął powieki i ryknął wielkim głosem: — Requiescat in pace! — Bowiem dostrzegł, że kat lewą dłonią pochwycił Rafała za włosy, silnym zrywem postawił go na nogi, a prawą dłoń, uzbrojoną w nóż podniósł wysoko, by zadać straszliwy cios...

Baltazar patrzał, patrzał i nie wierzył oczom.

— Ja śnię, — mruknął, — najpierw prześniłem potworny, koszmarny sen, a teraz zaczynają mi się śnić wesołe kawały...

— Co się właściwie stało? — zabrzmiał mu nad uchem głos młodego Włocha. Mimo, iż postronki wżerały mu się w ciało przy każdem poruszeniu, Baltazar usiadł, by lepiej widzieć. Nino Lavata musiał się ograniczyć do podniesienia głowy; osłabienie nie pozwalało mu na większy wysiłek. Dwaj przewodnicy i Terri gapili się również tak, że aż im oczy wyłaziły z orbit.

A na środku polany działy się dziwne rzeczy. Rafał Królik obnażony z szat i postawiony na nogi w tak brutalny sposób, stał wciąż w owem korycie drewnianem i rozglądał się dookoła, a w jego oczach malowało się bezgraniczne zdumienie. Bo oto ci, którzy drwili z niego przed chwilą i oblizywali się ostentacyjnie w oczekiwaniu wspaniałej uczty z „mięsa, które mówi", teraz leżeli na ziemi pokotem i bełkotali coś niezrozumiale. Nie dosyć na tem, że leżeli, rozpłaszczając sobie wydatne brzuszki, tak często spotykane u negrów. Leżeli i czołem tłukli w ziemię.

— Zacóż oni mi tak biją pokłony? — mruknął Rafał, nie domyślając się jeszcze, co zaszło. — A może to taki u nich zwyczaj, by uczcić skazańca pokłonem tuż przed egzekucją?... N'Gomba! Hej-tam, Gomba! Zapytaj tych gentlemanów, co to znaczy. A żywo!

Jednak wyczekał się dobrze, zanim najstarszy z dzikusów zdecydował się odpowiedzieć przewodnikowi na kilkakrotnie powtórzone pytanie...

— O, massa, massa! — zawołał N'Gomba. — Czemu nie powiedzieć odrazu, że ty mieć na ciele święty znak ich wielkiego ducha?!

— Ja mam znak ducha?! Oszalałeś?!... Hm, może i mam. Ale w takim razie nie powinni mnie zabijać. A tymczasem...

— O, massa! Oni błagać, ty im przebaczyć tego błędu!

— Przebaczę chamom, jeżeli mnie natychmiast rozwiążą i oddadzą mi... spodnie. Oraz resztę garderoby...

Znowu upłynęło kilka denerwujących minut, zanim N'Gomba przetłumaczył słowa Rafała na język ludożerców z plemienia Budża, a potem ich pokorną odpowiedź na „gołębią" angielszczyznę:

— Oni spełnić posłusznie twoja wola i każde twoje życzenie, tylko oni nie śmieć dostąpić do ciebie, o massa.

— Cóż to za perfidne wykręty?! — huknął Rafał, nabierając szybko pewności siebie. — Jeśli się boją przystąpić do mnie, co zresztą pochwalam... to niechaj ciebie uwolnią z więzów, a ty mnie rozwiążesz zkolei. Zrozumiałeś? Więc powtórz im to w ich psim języku...

Dalszy ciąg jutro.

Transporty żywności i węgla

dla bezrobotnych wszystkich powiatów

Wojewódzki komitet funduszu pomocy bezrobotnym zakończył przydział produktów żywnościowych i węgla na poszczególne powiaty. Transporty odeszły w dniu wczorajszym.

Pozatem otrzymało mąkę i kawę T-wo „Przystań", które prowadzić będzie dożywianie najbiedniejszych dzieci we wszystkich szkołach powszechnych.

Na przedmieściach

Dziś o godz. 4 pp. w szkole powszechnej przy ul. Zaściańskiej (Skorupy) odbędzie się zebranie dla mieszkańców przedmieść Skorupy i Dojlidy. Przemawiać będą delegaci zarządu Stowarz. Mieszk. Przedmieść. Omawiane będą sprawy gospodarcze, dotyczące mieszkańców tych dzielnic.

O godz. 5.30 w szkole powszechnej przy ul. Zaściańskiej (Skorupy) Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet urządza zebranie dla kobiet dzielnicy Skorupy—Dojlidy. Na zebraniu tem wygłoszony zostanie odczyt nt.: „Znaczenie kobiety w życiu społecznem".

Dzisiejszy „Dziennik Białostocki" liczy 6 stron i zawiera liczne ilustracje. Cena 15 gr.

1.500 dolarów spalone z siennikiem

Dwoje ludzi przypłaciło to życiem

Robiąc w domu porządki, 29-letnia Barbara Tomaszewska, żona gospodarza we wsi Lubień pow. janowskiego, wyrzuciła starą słomę z sienników i spaliła ją w piecu przygotowywanym do wypieku chleba. Mąż Barbary, 44-letni Piotr, w tym czasie bawił w lesie. Gdy wrócił z lasu i zauważył, iż żona napycha świeżą słomą sienniki, zapytał co się stało ze starą słomą, a gdy dowiedział się, iż została spalona, wpadł w szał.

Nie panując nad sobą, począł rzucać się po izbie i krzyczeć, iż jest zgubiony, gdyż w sienniku znajdowała się ukryta paczka banknotów dolarowych, pozostawiona przez jego brata, Witolda, przybyłego na święta z Ameryki.

Witold, który powrócił z Chicago, obawiając się kradzieży, dał na przechowanie 1.500 dolarów w banknotach 20 dolarowych amerykańskich brat, który ukrył je w sienniku, o czem żona nie wiedziała. Tomaszewski począł dusić ją, a gdy wyrwała się i poczęła wzywać pomocy — nieprzytomny pochwycił siekierę i silnym uderzeniem zabił ją na miejscu. Stwierdziwszy śmierć żony Tomaszewski porwał ze ściany długi rzemień i na nim powiesił się na belce sufitu.

Nie napad, a bójka

Wracający z miasta do domu wieśniacy Józef Kalinowski (wieś Zalesiany), Józef Ignaciuk (kol. Księżyna) i Jan Ignaciuk (wieś Iwanówka) wstąpili w kolonji Horodniany do sklepu Depczyńskiego, gdzie poczęli się kłócić z właścicielem o dług. Niebawem sprzeczka zamieniła się w bójkę, podczas której wszyscy trzej oraz właściciel sklepu Depczyński i obecni wówczas w sklepie Baraczewski i Borowski, którzy przyszli mu z pomocą, odnieśli obrażenia cielesne.

Ponieważ zawiadowca stacji Baciuty, Budzyński podał władzom bezpieczeństwa przez telefon wiadomość o rzekomym napadzie rabunkowym na szosie w pobliżu wsi Kozłowszczyzna, który miał być dokonany przez czterech uzbrojonych w siekiery i noże osobników, wysłano na miejsce patrole policyjne oraz Pogotowie Ratunkowe „Linas Hacedek". Rannym udzielono pomocy lekarskiej, a dwu z nich: Kalinowskiego i Ignaciuka przewieziono do szpitali w Białymstoku.

Koniec polowań na zające

Wczoraj zakończył się okres polowań na zające. Polującym grozi kara pieniężna i utrata karty łowieckiej.

Kainowa zbrodnia

Sąd okręgowy w Białymstoku rozpatrywał na sesji wyjazdowej w Bielsku sprawę 40 letniego Mikołaja Szyngolca, mieszkańca wsi Rajsk gm. Wyszki w pow. bielskim, który w nocy na 23 sierpnia 1932 r. wystrzałem z karabinu zabił brata swego Grzegorza Szyngolca. W wyniku rozprawy Szyngolc skazany został na 12 lat więzienia z pozbawieniem praw na okres 10 lat.

Pamiętajmy o bezrobotnych

APOLLO
Początki: 4.30, 6.20, 8.10, 10
Dziś po raz ostatni
Z przyczyn konkurencyjnych Ceny od 49 gr.
Rewelacyjny film szpiegowski z czasów wielkiej wojny światowej

CHARLOTTE SUSA
GUSTAW FRÖHLICH
w filmie, ilustrującym życie miłosne i awanturnicze kobiety szpiega p. t.
POD FAŁSZYWĄ FLAGĄ
Wybiegi i technika działań szpiegowskich

MODERN
Początek o godz. 5-ej
Ceny od 49 gr.
Najnowsze polskie arcydzieło dźwiękowe
PAŁAC NA KÓŁKACH
wg. popularnej powieści KOSSOWSKIEGO „CYRK"
KAROLINA LUBIEŃSKA
KAZIMIERZ KRUKOWSKI
IGO SYM
Zbyszko SAWAN
PONADTO: WSPANIAŁY DODATEK ŚPIEWNY
11—3 pop. Ceny od 49 gr.
genjalna chinka
ANNA MAY WONG
SESSUE AYAKAWA
w dźwięk. filmie
KLĄTWA RODU

TAK
JAK NIKT INNY ROZSMIESZĄ UBAWIĄ I ROZWESELĄ

Pat i Patachon
JAKO
„DZIELNI WOJACY"
Najnowsza i najweselsza komedja wszystkich czasów odznaczona nagrodą na konkursie śmiechu
Jutro w „APOLLO"
Jutro w „APOLLO"

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 esp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.
Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1. tel. 63. Drukarnia Legionowa 1, tel. 63